

Szczecińskie „pod lupą” GIT

# O budownictwie — dobrze i... z pretensjami

**O**TYM, ile wynosi okres wyczekiwania na mieszkanie wiedzą najlepiej bezpośrednio zainteresowani. A że na własne „m-ileś” czeka się kilka a nawet kilkanaście lat, w zależności od regionu, problem nabiera znaczenia szcze gólnego; nasze budownictwo

nie cieszy się powszechnie naj lepszą opinią, dlatego też wszelkie działania zmierzające do poprawy sytuacji lokalowej, tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym, spotykają się z szerokim oddźwię kiem w społeczeństwie. Nic więc dziwnego, że wiele eno- cji wzbudziły ostatnie kontro le placów budów dokonane przez inspektorów Głównej In spekcji Terenowej. Wyprzedza jąc ostateczny werdykt tych lustracji, poprosiliśmy inspek torów Zespołu IV GIT (zajmu

(Dokończenie na str. 2)

Gen. Edward Drzazga:

## — Województwo się obroniło!

JAK informowaliśmy, wczoraj szef Głównej Inspekcji Terenowej gen. bryg. Edward Drzazga odwiedził łobeski „Prokom” spotykając się z załogą. W towarzystwie woje wody Stanisława Mała od wiedzili też w południe Pola ską Żeglugę Morską, gdzie dy rektor naczelny PZM Ryszard Karger wprowadził gości w problemy przedsiębiorstwa że glugowego składając informac je o charakterze i zakresie działania armatora oraz o perspektywach rozwoju. Gen. Drzazga interesował się także pracą partyjną i związkową oraz działaniem rady pracowni czej.

Dłuższą wizytę szef GIT złożył w Słocznym Szczeciń skiej. Po wysłuchaniu inform acji dyrektora naczelnego Stanisława Ozimka, uzupełnio nej wypowiedziami przedsta wicieli organizacji partyjnej, związkowej i rady pracowni czej, zwiedzano teren zakładu oraz odwiedzano bębny w fa zie wyposażania 22-tysięcz nik „Andaluja” budowany dla zachodniolenieckiego armatora. Gen. Drzazga za trzymał się przy stanowią cych pracy prowadząc rozm o wy z robotnikami, szczegó lnie interesując się zakresem wykonywanych prac, warun kami socjalnymi i mieszka niowymi.

Nagabywany o wynik kont roli województwa gen. E. Drzazga powiedział: — Woje wództwo się obroniło, ocena jest wyższa od oceny woje wództwa gdańskiego. (tak do jąd w 11 kompleksowych kont rolach województwo gdańskie legitymowało się należnym wynikiem).

Podczas wizyty w Słocznym „Warskiego” szefowi GIT towarzyszyli wojewoda szczeciń ski St. Małec i sekretarz KW PZPR J. Wiczorek.

(wit)

Posłowie

o gospodarce rybnej

## Nowa inwestycja CR

WCZORAJ w Szczecinie prze bywał zespół poselski sejmowej Komisji Współpracy z Zagranicą i Gospodarki Morskiej. Po słowie interesowali się warun ka mi funkcjonowania przedsię

(Dokończenie na str. 2)

# MAGAZYN

PL ISSN 0137-8240

Nr indeksu 3303

**K** 16 stron!  
**Kurier**  
**Szczeciński**

PIĄTEK, SOBOTA, NIEDZIELA, 19, 20, 21 PAŹDZIERNIKA 1984 ROKU

Nr 208 (12 091)

Rok założenia 1945

Nakład: 170 000 egz.

Cena 7 zł

## Przed wizytą premiera Papandreu

# Jeśli się chce współpracy to jest to możliwe

Nigeria

## Ropa tańsza

ALGIER PAP. Nigeria postanowiła zmniejszyć cenę eksportowa nej przez siebie ropy naftowej o dwa dolary, do poziomu 28 dol. za baryłek.

ANDREAS PAPANDREU nie należy do ulubieńców Waszyngtonu i sojuszników z Paktu Północnoatlantyckiego. Powodem tej niechęci jest przede wszystkim zauważalna nie zależność polityki zagranicznej Aten. Premier Papandreu mu si wprawdzie liczyć się z realiami politycznymi Europy — nie ulega jednak wątpliwości, iż jest on najmniej „atlantyc kim” z szefów rządów państw NATO.

od tej polityki jeszcze u jej zarania. Rząd grecki uznał wprowadzenie stanu wojenne-

(Dokończenie na str. 3)

## Zaglądamy w przyszły tydzień...

DATA TYGODNIA: 24 bm. — Dzień ONZ (w rocznicę uchwalenia Kartę NZ — 1945).

Wschód słońca: 20.X. — 5.10; 26.X. — 6.20.

Zachód słońca: 20.X. — 16.31; 26.X. — 16.19.

(Dokończenie na str. 3)

PRZYKŁADEM potwierdzającym ten pogląd może być stanowisko Grecji wobec Pol ski. Papandreu odwiedzając Warszawę odrzuca bowiem in spirowaną przez USA politykę izolowania naszego kraju na arenie międzynarodowej. Zre szką Ateny zdystansowały się

## Polska — Grecja

NA zaproszenie prezesa Ra dy Ministrów, gen. armii Woj ciecha Jaruzelskiego, wkrótce przybędzie do Polski z oficjalną wizytą, premier Grecji An dreas Papandreu. Ten wybitny polityk, przywódca partii ogólnogreckiego ruchu socjalistycz-

(Dokończenie na str. 3)



Spojrzenie spod ronda...

## Interpol, MO i Królewska Prokuratura Belgii w akcji

# Kryptonim „Silver” ● Srebro jak... złoto

**C**O JAKIŚ CZAS milicja w różnych stronach Pol ski wykrywa „srebne” afery. Sprawy trafiają do are szków, prokuratorzy sporządza ją akty oskarżenia, odbywają się rozprawy sądowe, które wieńczą wyroki. Nie odstrasza to jednak kolejnych amatorów łatwego zarobku, polegającego nie tylko na kradzieży srebra — przeważnie z społeczności nych zakładów pracy — lecz także na jego przemyśle...

Milicja szczecińska ma w „branży srebrnej” swoją spe cjalizację. Chwyta najwięcej przemytników. W porcie szcze

cińskim ma bowiem początek srebrny szlak przemytniczy. Wiedzie on do Rotterdamu, Antwerpii i Hamburga. Oto jedna z kolejnych spraw, cie kawa ze względu na nietypo we okoliczności, choć typowa z uwagi na charakter przestęp stwa.

WE WRZESNIU ub. roku do Szczecina przybył statek PLO m/s „Karpacz”, wraz z nim Ry szard P. inżynier, będący III me chanikiem na tej jednostce. W dzienniku okrętowym kapitan „Karpacza”, Karol H., zrobił za pis, iż podczas postoju w Ant werpii miał drobna nieprzyjem ność: belgijscy celnicy skonfisko wali ukryty w jednej z kabin ka wior, suszone grzyby i lane wiktua

ly. Skończyło się na zaplaceniu drobnej grzywny — wyjaśnił ka pitan — i m/s „Karpacz” bez kio potów ruszył w dalszą drogę. Szczecin — Antwerpia to stała li nia „Karpacza”, a także Ryszarda P.

DLĄCZEGO kapitan ukrył

próbę przemytu srebra i to — jak wynikało z danych operacy jnych — w znacznej ilości? Postanowiono dokładnie spraw dzić informację o srebrze.

Przyparty do muru pytaniami. Ryszard P. przyznał, że miał nie przyjemność być w konflikcie z królewskimi celnikami w Antwer pii. Tak, miał ze sobą srebro, było tego trochę. He? Nie wie, nie pamięta. Skąd miał srebro? Dosta r czono mu je do garażu w Szczeci nie na krótko przed wyrusze niem w rejs do Antwerpii. Był to luźne szlabki, które po przy płynięciu miał przekazać niejakie mu S., którego rozwiedzioną żon a pozostawił w Polsce. Żony tamtego statku.

(Dokończenie na str. 2)

## Przyczyny wypadku kolejowego pod Kluczborkiem

WARSZAWA PAP. Komisja Ministerstwa Komunikacji bada jąca przyczyny katastrofy kolejowej, która zdarzyła się 17 bm. w rejonie Kluczborka ustaliła dotychczas, że dyżurna ruchu stacji Bąków Monika N drogą telefoniczną omyłkowo potwierdziła dyżurnemu ruchu

(Dokończenie na str. 2)

## Tłumy przy grobie Burtona

GROB zmarłego Richarda Burtona jest tłumnie odwie dzany przez turystów. Uliczkę woski Celigny nad Jeziorem Genewskim, gdzie pochowano artystę, zablokowane są auto karami i samochodami osobowymi. Władze zamierzają wpró wadzić okresowy zakaz odwie dzania tej miejscowości przez turystów.



# O budownictwie

(Dokończenie ze str. 1)  
 jacego się właśnie problematyką budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego, o ich opinie na temat osiągnięć i niedociągnięć szcześcińskiego budownictwa w zestawieniu z innymi ośrodkami. Mówi szef ze spole, inż. Andrzej Bem:

— Działamy na określonych zasadach i warunkach, mamy ściśle zaprogramowany czas pracy. Z przyczyn oczywistych nie jesteśmy w stanie skontrolować wszystkiego, co może interesować, zwłaszcza w tak duży aglomeracji jak Szczecin i województwo. Wybraliśmy więc w terenie te ośrodki, które są reprezentatywne dla naszego regionu: Stargard, Police, Kamień, Wolin i Gryfino. Tam też dokonał się szczegółowego rekonesansu w budownictwie mieszkaniowym i infrastrukturze, pod względem planowania i realizacji. Siłą rzeczy nie istnieją po to, by wyszukiwać dodatnie strony działalności przedsiębiorstw budowlanych i związanych z tym instytucji, lecz żeby wyłonić wszelkie mankamenty i niedociągnięcia w ich funkcjonowaniu. Biorąc pod uwagę inne skontrolowane już przez nas województwa mogę powiedzieć, że budownictwo szcześcińskie, ogólnie rzecz biorąc, jest „dobre ustawione”. W liczbach bezwzględnych ma to odzwierciedlenie w jego wysokim, czwartym miejscu w kraju, natomiast od strony ja-

kości budowania — z tą również nie jest źle, mimo że na poszczególnych budowach mieliśmy wiele powodów do niezadowolania. Nie będę ukrywał, że z terminowością nie jest najlepiej, co oczywiście może mieć swoje rzeczywiste i pozorne uwarunkowania. Jeśli zaś chodzi o infrastrukturę — sam wojewoda uprzedzał nas, że występują tu pewne „zapóźnienia”, co niestety znalazło potwierdzenie...

**INŻ. MAŁGORZATA PAPROCKA:** Oczywiście wszystkie odnotowane przez nas zjawiska niekorzystne miały jakieś swoje uzasadnienia, chciałbym jednak podkreślić, że wielokrotnie sprawy przesyłane do budowy i do budowy, chociaż tzw. średni doзор dysponował tymi samymi materiałami, surowcami i sprzętem. Na przykład zasługują np. Komunalne Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane w Stargardzie (budynki przy al. Armii Czerwonej wznieszone wzorowo), Stargardzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego — plac budowy na Osiedlu Chopina w Stargardzie, dobre wrażenie pozostawiają po swojej pracy również SPBO 2 na osiedlu Bukowym w Szczecinie. Bardzo źle natomiast — SPBO 3 w Wolinie, które z kolei na Wzgórzu Hetmańskim (Szczecin), gdzie wznosi się szkoła, uzyskało pozytywną ocenę.

**INŻ. RYSZARD KAMODA:** — Ciekawym, złożonym przypadkiem jest KB-1, które z jednej strony już o 200 mln zł przekroczyło swoje zadania planowe, co dobrze świadczy o operatywności dyrekcji kameralnej i pracy ludzi z drugiej jednak strony nie potrafiło wyekwipować należytego przebiegu robot na inwestycjach realizowanych w Polsce. Inna sprawa, to nadzór inwestorski; wielokrotnie sprostawa się on tylko do kontroli, że by obiekt się nie zawalił na głowę, lub czy jest budowany zgodnie z dokumentacją. Tymczasem w gestii nadzoru jest także kwestia gospodarności materiałów i surowców oraz wykorzystania sprzętu, nie mówiąc już o jakości wykonawstwa.

— Inż. Andrzej Bem: — Reasumując, wiele przedsięwzięć szcześcińskich nam się podoba-

ło, jak choćby realizowana na terenie miasta i województwa zabudowa parterów obiektów mieszkalnych na placówce usługowej, która tutaj występuje w niespotykanej skali. Jest to z pewnością inicjatywa godna upowszechniania w kraju. Podobnie kwestia pomocy materiałowej, świadczonej budowlanym przez duże przedsiębiorstwa produkcyjne — w innych województwach nie mogliśmy odnotować tak wydatnej pomocy. Ale, że naszym zadaniem jest przede wszystkim zbierać i dostarczać, opracowujemy szczegółowo sprawozdanie, w którym więcej miejsca zajmą sprostowania negatywne. Jednak mimo stwierdzonych tutaj niedbałości, czasem nawet rażących, szcześcińskie budownictwo oceniamy pozytywnie. Nie mogę powiedzieć jeszcze na ile, w każdym razie dwójki nie mogliśmy postawić...

Piotr CYWIŃSKI

# Przyczyny wypadku kolejowego

(Dokończenie ze str. 1)

stacji Stare Olesno przybycie na stację Bąków pociągu towarowego. Tymczasem znajdował się on jeszcze na szlaku, przed semaforem wjazdowym Bąkowa. Wskutek tego błędu na zajęty ten został wyprawiony ze Starego Olesna w kierunku Bąkowa pociąg pociąg relacji Lublin — Jelenia Góra.

W warunkach ograniczonej widoczności (tor na luku w lesie, noc) maszynista pociągu pasażerskiego, jadącego z prędkością 96 km na godzinę, dostrzegł przeszkodę dopiero w ostatniej chwili. Natychmiast włączył hamulce. Było jednak już za późno. Z prędkością zmniejszoną zaledwie o ok. 10 km/godz., pociąg pociąg pociąg

jechał na koniec ruszającego pociągu towarowego. Doprowadziło to do tragicznych następstw. Przypomnijmy, że w katastrofie zginęły trzy osoby, a kilkadziesiąt zostało rannych. Zniszczeniu uległy lokomotywa i kilka wagonów.

Trwają jeszcze szczegółowe badania okoliczności wypadku. Ostateczne ustalenia oraz wynikające z nich wnioski posłużą do skutecznego zapobiegania w przyszłości podobnym zdarzeniom.

Jak informuje Prokuratura Wojewódzka w Opolu w wyniku dotychczasowych ustaleń stwierdzono, że bezpośrednią przyczyną katastrofy było zaniedbanie obowiązków służbowych przez dyżurnego ruchu stacji Bąków Monikę N. W związku z tym 18 bm. prokurator wojewódzki w Opolu zastosował wobec niej tymczasowe aresztowanie. Zarzuca się jej, że 17 bm. zezwoliła ona na wjazd pociągu pociąg pociąg relacji Lublin — Jelenia Góra na tor zajęty przez pociąg towarowy, doprowadzając w ten sposób do zderzenia tych pociągów.

## POPRAWIA SIĘ STAN ZDROWIA RANNYCH

NADCHODZA pomysłowe meldunki ze szpitali, w których przebywają poszkodowani w katastrofie kolejowej. Stan zdecydowanie większości spośród 60 rannych ulega systematycznej poprawie i — zdaniem lekarzy — jest dobry. Za dwa — trzy dni znaczna część opuści szpitale. Doznanie przez nich obrażeń, jeśli nie liczyć przypadków złamań, są raczej powierzchowne (potłuczenia i zadrapania). Coraz lepiej cznie się też dwójka pacjentów najbardziej poszkodowanych — Stanisław Palonka przebywający w oleskim szpitalu i Marianna Tokarska (szpital w Olesnie). Lekarze i tu są dobrej myśli.

# Nowa inwestycja CR

(Dokończenie ze str. 1)

biostwo gospodarki rybnej, a szczególnie rozwojem zaplecza łądowego rybołówstwa. Zespół przebywał w PPDUR „Gryf”. W trakcie spotkania z kierownictwem przedsiębiorstwa interesowano się rozwojem floty rybackiej, sprawami przetworczącej oraz działalnością organizacji społeczno-politycznych.

Następnie posłowie złożyli robczo wizytę w szcześcińskiej Centrali Rybnej. Odpowiedzi na liczne zgłoszone pytania udzielił dyrektor generalny Urzędu Gospodarki Morskiej Jerzy Jan Stanisław Lang. Posłowie interesowała poprawa warunków pracy, zatrudnionych tam ko-

bie, problematyka zaopatrzenia rynku a także sprawa eksportu niektórych gatunków ryb słodkowodnych. Pytano o możliwości rozbudowy bazy przetworczej.

Jak poinformował posłów J. Baj szcześcińska Centrala Rybna będzie mogła rozpocząć w roku przyszłym budowę nowego zakładu przetworczego w Gorzowie Wlkp. Stanie się to możliwe dzięki przygotowanym decyzjom o możliwości pozostawienia do dyspozycji przedsiębiorstwa większej części amortyzacji i podatku dochodowego.

Wczorajszym wjazdowym obradom zespołu przewodniczył wiceprzewodniczący sejmowej komisji Tadeusz Stadniczenko. (wab)

## Posiedzenie Rady Państwa

# Narodowy Czyn Pomocy Szkole

WCZORAJ odbyło się w Belwedrze posiedzenie Rady Państwa. Omawiano i zatwierdzono projekt wspólnej uchwały Rady Państwa i Rady Ministrów mającej na celu stworzenie warunków dla udziału przez organy władzy i administracji pomocy w realizacji Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

Rada Państwa ratyfikowała konwencje o międzynarodowym przewozie kolejami (COTIF), sporządzo na w Bernie dnia 9 maja 1980 r. oraz konwencje o przyszłej wielostronnej współpracy w rybołówstwie na północno-wschodnim Atlantyku sporządzona w Londynie dnia 18 listopada 1980 r.

Rada Państwa powołała 16 osób na stanowiska sędziów sądu wojewódzkiego, 5 osób na stanowiska sędziów okręgowego sądu pracy i ubezpieczeń społecznych oraz 73 osoby na stanowiska sędziów sądu rejonowego. 65 osobom nadano obywatelstwo polskie.

(Dokończenie ze str. 1)

pana nie zna i nigdy na oczy nie widział. To ona miała być osobą, która przez kogós przekazała towar.

Szybko sprawdzono, kto jest ową panią. Okazało się, że trudno je udowodnić kontakty z Ryszardem P. Była swego czasu karana sądownie za przywłaszczenie milion złotych (jako agentka „Batu rozrywkowego” w jednym z miast na Śląsku). Karę odbyła. Nie pracuje, jest mimo młodego wieku rencistką.

W toku dochodzeń Ryszard P. wyjaśnił, że w Antwerpii rzeczywiście zawieszono go na policję i tam podpisywał jakies zeznanie. Co było w nim zapisane — nie powiedział, nie zna żadnego obcego języka...

**KAPITAN** statku najpierw milczał uporczywie, wreszcie przyznał się do sfalszowania zapisu w dzienniku okrętowym: „By uniknąć nieprzyjemności w Polsce i ratować mechanika, Ryszarda P.”

Dochođenje trwało, Ryszard P. jakiś czas przebywał w areszcie, potem, na wniosek swego adwokata został wypuszczony na wolność. Gdy spacerował po ulicach Szczecina i cieszył się, że summa summarum sprawa bierze dłań cakiem niezły obrót — MO zwróciła się do Interpolu, by wrócić do końca wyjaśnić o co chodziło podczas kontroli celnej w Antwerpii: jakie ilości srebra przywiózł z Polski Ryszard P. i w ogóle co to ma znaczyć, żeby obywatel PRL w obcym kraju składał zeznanie i podpisywał je, nie znając treści...

Po jakimś czasie Królewska Prokuratura Belgii, indagowana przez Interpol, dostarczyła Wojewódzkiemu Urzędowi Spraw Wewnętrznych w Szczecinie obszerny materiał, ukazu-

jący wszelkie czynności dochodzeniowe, jakie podjęto wobec Ryszarda P.

Wynikało z nich, że belgijscy celnicy znaleźli przy nim 69,317 kilograma srebra, 600 monet polskich 200-złotowych, również srebrnych, 80 tys. rubli radzieckich i 319 srebrnych łańcuszków.

Starek m/s „Karpacz” — wyjaśnił belgijski prokurator — był od dłuższego czasu pod obserwacją; pod szczególnym nadzorem jego III mechanika, czyli Ryszard P. Utrzymywał on kontakty z osobami podejrzany o nielegalny skup srebra i walut. Ryszard P. wynosił ze statku kruszcze „przyklejony do ciała” — jak to określa belgijski prawnik — przy pomocy specjalnie sporządzonego fartucha. Do przesłania akt dołączono fotografie owego „urządzenia”, na której jego funkcjonowanie objaśnia belgijski policjant (reprodukcje zdjęcia publikujemy).

**PROKURATURA** Królewska zauważyła także, że jeden z belgijskich obywateli, niejaki Dawid D., a także Michael R., w 1982 roku kupili od polskich marynarzy około 3 ton srebra w postaci złomu, łańcuszków i sztab.

ISTNIEJE uzasadnione podejrzenie, że Ryszard P. stanowią jedno z ważnych ogniw w funkcjonowaniu przemytniczym kanału z Polski — stwierdza belgijski prokurator i na te okoliczności dostarczył szereg danych polskiej służbie śledczej. O ich szczegółach zamierzamy, z uwagi na dobro mającego wkrótce odbyć się procesu Ryszarda P. przed Sądem Wojewódzkim w Szczeci-

nie. Akt oskarżenia niedawno tam wpłynął...

Zanim to jednak nastąpiło, Ryszard P., postanowieniem prokuratora, ponownie został osadzony w areszcie. W oparciu o materiał przekazany z Belgii, rozszerzono zarzuty wobec niego. On sam wyjaśnił też rolę kapitana statku, ukrywającego wydarzenie w Antwerpii. Po prostu — obciąża swego szefa — za 500 dolarów i za obietnicę otrzymania telewizora kolorowego oraz magnetowidu, zdecydował się on zataić sprawę przed polskimi władzami konsularnymi w Belgii, a także przed armatorem po powrocie do kraju.

Proces Ryszarda P. i Karola H. wkrótce, ale...

Z danych milicji wynika, że wszystko, co trafia na drogę dochodzeniowo-śledczą, a potem znajduje potwierdzenie w sądach, to tylko wierzchołek góry lodowej o nazwie przemyt srebra.

W wrześniu 1982 roku zatrzymano podczas próby przemytu do Hamburga 50 kg srebra trzech szcześcińskich lekarzy i towarzyszącego im mechanika samochodowego. Wartość kontrabandy — 2 mln zł.

W lutym 1983 ujawniono kradzież srebra z paczek, przeznaczonych dla „Ars Christiany” w Szczecinie. Straty — 400 tysięcy złotych.

Do tego dodać trzeba udaremioną próbę przemytu na pokładzie samolotu PLL „LOT” w Goleniowie oraz całą gamę spraw, w których pod zarzutem przemytu stawały pojedyncze osoby lub całe grupy.

W milicyjnych szafach leżą akta dochodzeniowe sygnowa-

ne kryptonimami: „Silver”, „Kruszec”, „Złom”, „Dru” itd. Jest tego wiele tomów.

**SKAD** przemytnicy mają srebro?

W czerwcu br. z zakładów „Sella” w Szczecinie ukradziono 31 kilogramów drutu srebrnego. Strata — 750 tys. zł. Dwóch podejrzanych przebywa w areszcie.

W styczniu br. 37 kilogramów srebrnego kruszcza skradziono w innym szcześcińskim przedsiębiorstwie.

Kilka dni temu zatrzymano Tadeusza S., który prowadził skup srebra, kradzionego w różnych społecznych zakładach pracy. Znaleziono 17 kilogramów kruszcza. I tak dalej, i dalej...

**WIELE** zakładów przemysłowych używa srebra do produkcji. Dotyczy to elektrotechniki, elektroniki, różnych zakładów chemicznych. Nie ma firmy, w której srebro traktowano by na równi ze złotem, choć dziś srebrny kruszc jest niemal tak samo cenny. Zdarza się rozbić instalacje silników elektrycznych wielkiej wartości po to tylko, żeby wyjąć z nich kilkunagramowe srebrne styki instalacji... Apele MO, wystąpienia prokuratury i trybie nadzoru do kierownictw zakładów, mających do czynienia ze srebrem odbijają się grochem o ścianę. Oczywiście, że nie istniałyby srebrny przemyt (a przynajmniej w takiej skali) i całe „srebrne gangi” oraz kanały przerzutowe, gdyby surowiec był trudno dostępny, pilnie strzeżony.

Jerzy WOJTCZAK



W TYM fartuchu Ryszard P. wynosił srebro w sztabach z pokładu m/s „Karpacz”. Demonstruje policjant belgijski.



Tydzien

(Dokończenie ze str. 1)
MIENIENIE ORODZ... 20. X. Hena, Jan; 21.X. — Urszula, Hilary, Jakub; 22.X. — Józefina, Kordula, Filip, Marek; 23.X. — Mariena, Szweryn; 24.X. — Antoni, Marcin, Rafał; 25.X. — Daria, Krystyna, Sambor; 26.X. — Bonawentura, Ewaryst, Lucjan.

Ważniejsze daty i wydarzenia: 20.X. — w 1944 podpisano pierwsze polsko-radzieckie porozumienie o wymianie handlowej; w 1983 rozpoczął działalność Teatr Rzeczypospolitej w Warszawie; 21.X. — w 1934 początek Wielkiego Marszu „Chiny Armii Ludowej”; 22.X.1955. — w 1969 zmarł Wacław Sierpiński, matematyk; w 1984 w niny zacięcia wyborczego PASOK jej przywódca Andreas Papan drę został premierem i ministrem obrony; w 1985 władzi umiurowano akt erekcyjny pod Pomnik-Szpital Centrum Zdrowia Matki-Polki; 22.X. — w 1981 Komitet Wykonawczy Rady Krajowej PRON objął patronat nad obchodami 40-lecia PRL oraz wydał oświadczenie w sprawie zagrożenia pokoju w Europie na świecie; 23.X. — w 1954 — Belgia, Francja, Holandia, Luksemburg, RFN, Włochy, W Brytanii, USA i Kanadzie podpisały tzw. układy paryskie dotyczące remilitaryzacji RFN; wprowadzenia jej do NATO oznaczała wycofanie Zachodnioeuropejskiej; 24.X. — w 1899 urodził się Anatol Stern, poeta i tłumacz; w 1949 w Warszawie grupa odzieżowa „Ge” wykonała akcję zbrojną na Cafe Club, restaurację „Mitropa” i drukarnię „Nowego Kuriera Warszawskiego”; w 1974 zmarł wybitny Ojstrach, skrypczek radziecki; w 1983 Zakłady Mechaniczne „Urus” wyprodukowały milionowy egzemplarz 40-lecia PRL; w 1983 dzień wielkiego krachu na giełdzie nowojorskiej, początek światowego kryzysu gospodarczego (1985 r.); w 1949 — s/s „Soldek”, pierwszy statek zbudowany całkowicie w kraju, wyruszył w pierwszy rejs z wozem; 26.X. — w 1939 na części ziem polskich nie włączonych do III Rzeszy okupacyjne władze niemieckie ustanowiły tzw. Generalne Gubernatorstwo; hitlerowcy aresztowali prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego; HOROSKOP dla urodzonych w najbliższym tygodniu (to ostatni tydzień Wagi — do 23.X.). Zyciowo dla urodzonego zodiaku Wenus; obdarzona osoby w nim urodzone są interesowanymi i zdolnościami artystycznymi oraz zamiłowaniami do wszystkich co piękne, modne i efektowne. Dlatego wielu wśród nich można znaleźć artystów, literatów, naukowców, polityków, dyplomatów, cechuje ich bowiem takt, uprzejmość, dyskrekcja, wrodzona elegancja i wyrobienie w sztuczki i umiowanie przed wojną i zgody wiąże się poza nowale prawa, sprawiedliwieści, porządku i zwykłej ludzkiej uczynności. Oprócz tego let, ma Waga oczywiście również wady: bywa próżna, potrzebuje drugiego zachycanie się własnym głosem i dąży do wyrażając do dyskusji nikogo, a do tego mowy, rozwiekle i nie za wże na temat.

Sławni ludzie urodzeni w znaku Wagi: Faulkner, Wypiański, BB, Balucki, Nelson, Gandhi, Dąbrowska, FORAIDA TYGODNIA: Rada we plany na wianie, unywalce lub zlewomywaku moż na zlikwidować za pomocą octu spirytusowego. Gorącym ociem zmoczyć duży tampon waty, połóżyc na splamionym miejscu. Po chwilę usunąć go i spłukać wanne foracją i zimną wodą. Jeśli plama nie ustąpiła — zabieg powtórzyc. Należy jednak pamiętać, by tampon szybko suszyć, a emalie obficie spłukać. KLARA

75 rocznica urodzin

A. Gromyko odznaczony Orderem Lenina

KONSTANTIN CZERNIENKO wreczył na Kremlu Andrejowi Gromyce Order Lenina przyznany mu w uznaniu ogromnych zasług dla partii komunistycznej i państwa radzieckiego i w związku z 75 rocznica urodzin. Przemawiając na uroczystości, K. Czernienko podkreślił wkład A. Gromyki w opracowanie i realizację polityki zagranicznej ZSRR i stwierdził, że jest on znany w wielu krajach świata jako mąż stanu konsekwentnie i energicznie broniący spraw trwałego pokoju, wolności niepodległości i postępu społecznego narodów. Zwrocił uwagę, że laureat jest od 17 lat ministrem spraw zagranicznych ZSRR.

Premier Francji w Algierii

PARYŻ, ALGIER PAP. Prezydent Francji, Francois Mitterrand, udaje się dziś z jednodniową krótką wizytą do Algierii. Przedmiotem tego rodzaju w seferm państwa algierskiego. Szadilim Bendze diem, oprócz spraw związanych ze stosunkami dwustronnymi, będzie omawiała sytuacja międzynarodowa, zwłaszcza w Afryce Północnej i republiku unii marokańsko-libijskiej. Stosunki Algieru z Rąbalem i Tyrolonem nie należą do najlepszych. Agencja prasowa przy pominięcia niedawna wizyte F. Mitterranda w Maroku i zawarte z Libią porozumienie w sprawie wycofania wojsk interwencyjnych z Czadu.

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Od polskiej

„Jedenastki 40-lecia”

Telegram do L. Jaszyna

Fikarke, reprezentacji Polskiej, wybrani przez członków redakcji „Sportu” do „Jedenastki 40-lecia” wysłał telegram do Lwa Jaszyna. Temu telegramu brama karzawcy, wielokrotnemu reprezentantowi ZSRR, w wieku 55 lat amputowano nogę z powodu groźnej choroby naczyń krwionośnych. Za wodnicy honorowej „Jedenastki” w tym kapitanem Gerardem Cieślkiem napisali do Jaszyna: „W tych trudnych dla ciebie dniach jesteśmy z tobą. Zyczymy wytrwałości i dzielności, której nauczyłeś nas sport”.

Skład na mecz

Polska — USA

Dwóch szczecinian w reprezentacji

W CZWARTEK podczas zgrupowania polskich pięciarzy w stołeczny OPO odbyły się walki sparingowe, które zdecydowały o nominacjach na mecz z USA w Katowicach (21 bm). Trener Andrzej Gmitruk nie miał nieestetycznej wady. Kilku członków bokserów nie wyrażało bowiem ochoty na reprezentowanie narodowych barw (m. in. K. Kose dowski, G. Skrzeczyński) niedysponowany jest Kazimierz Adach. Zda niem selekcjonera nie dysponujemy w tej chwili wyrównana, war tościowa drużyna ale mecz między państwowy wymaga wystawienia 12 zawodników. Oto pięciarze, którzy walczyli będą w meczu z USA:

Jeśli się chce współpracy

(Dokończenie ze str. 1)

go za wewnętrzną orawę Pol ski a Grecja nie zastosowała się także do zaleceń specjalnej „polskiej” sesji NATO ze stycznia 1982 roku.

WYNIKAŁO to przede wszystkim z przewarstwienia w polityce zagranicznej Aten o obieciu władzy przez Panhelenskiych Ruch Socjalistyczny (PASOK). O sukcesie wyborczym greckich socjalistów zadecydowało bowiem nie tylko fiasco polityki gospodarczej, ale i niezłapanie wykorzystanie nastrojów antyamerkańskich i antyatlantycznych. Nastrojów zrodzonych instrumentalnym traktowaniem Grecji przez Waszyngton i NATO czego przejawem jest wyrażone faworyzowanie Ankar w grecko-tureckich kontrowersjach a zwłaszcza w takich kwestiach jak problem cypryjski demilitaryzacja niektórych wysp Dodekanazu czy suwerenność nad szelfem Morza Egejskiego. Stał też w programie wyborczym PASOK-u znalazł się obietnicę wycofania Grecji z NATO czy likwidacja amerykańskich baz wojskowych. Obietnice nie dotrzymano i chyba trudno do spełnienia.

GRECJA wychodzi dziś z założenia, że członkostwo w NATO jest gwarancją jej bez-

pieczeństwa i stanowi ochronę przed silniejszą militarnie Turcją. Protestując przeciwko dyslokacji rakiet średniego zasięgu i popierając ideę utworzenia na Bałkanach strefy bezatomowej, podpisała jednocześnie umowę o przedłużeniu obecności amerykańskich baz wojskowych. Zresztą, to ostatnie Papandreu przedstawił ją ko znaczące osiągnięcie swojego rządu.

Starania o umocnienie swej pozycji w NATO Grecy umiejętnie łączą z rozwijaniem kontaktów z państwami socjalistycznymi. Bowiem filozofia polityki zagranicznej PASOK-u sprowadza się do potępienia wszelkich działań mogących wywołać napięcia w stosunkach Wschód — Zachód; do poszukiwania i umacniania punktów zbliżonych w polityce państw należących do przeciwstawnych bloków miliarnych. Stąd też m. in. odrzucenie tezy o rzekomych „zagrożeniu z Północy”, tj. ze strony ZSRR czy nieprzyłączenie się do kampanii antypolskich i antyradykalnych. Przypomnijmy także, że Warszawa jest już trzecią — po Pradze i Berlinie — socjalistyczną stolicą goszczącą w tym roku premiera Grecji.

TO „otwarcie na Wschód” pozwala premierowi Papandreu obalać za rzuty o odchodzeniu przez PASOK od tego programu politycznego. Przynosi też wymienne korzyści gospodarce, co jest nie bez znaczenia w obecnej sytuacji ekonomicznej Grecji (roczna inflacja wynosząca 22 proc. i bezrobocie przekraczające 10 proc., a wśród młodzieży — 20 proc.). I co również ważne, umacnia pozycję Grecji na arenie międzynarodowej.

Najważniejsze są jednak — i to niezależnie od motywoów, jakim kieruje się Papandreu — korzyści wynikające ze współpracy Grecji z państwami socjalistycznymi dla kształtu stosunków Wschód — Zachód. „Casus Papandreu” potwierdza bowiem dobitnie tezę, że dialog między państwami o odmiennych systemach społeczno-politycznych jest możliwy i korzystny dla wszystkich jego uczestników. Grecja jest przykładem, że jeśli się chce współpracę i odprężenia to jest ono możliwe.

M. SOBIECKI

Polska — Grecja

(Dokończenie ze str. 1)

nego — PASOK, już trzeci rok stoi na czele pierwszego w historii Grecji, rządu socjalistycznego. Realizując zasady zawarte w podstawowych dokumentach Aktu Końcowego z Helsinki premier Grecji zdecydowanie występuje przeciwko sankcjom gospodarczym nałożonym na Polskę, ingerencji w sprawy wewnętrzne innych państw. Jest zdecydowanym przeciwnikiem forsowania zgody przez USA, jest za dialogiem między dwoma supermocarstwami, za współpracą między Wschodem i Zachodem. Jest gorącym zwolennikiem stref bezatomowych, popiera ruchy pokojowe. Istnieje sporo zasadniczych problemów polityki międzynarodowej, których oceny rządów Polski i Grecji są zbliżone względnie podobne, aczkolwiek nasz rząd przyjął do Układu Warszawskiego, a Grecja do NATO. Jest faktem godnym zaakcentowania, że Polacy i Grecy walczą przeciwko Europe i Grecja leżąca na Bałkanach, realnie patrząc na podstawowe zagrożenia wspólczesności.

Narody Polski i Grecji łączyły wspólne losy. W okresie drugiej wojny światowej, Polacy i Grecy walczyli przeciwko hitlerowskiemu okupantowi o niepodległość i godność człowieka. W pamięci pokoleń polskie i greckie walczyli o wolność, o niepodległość, o państwo. Połak, Jerzy Szejnawicz, symbol polsko-greckiego braterstwa broni czy grecki bohater narodowy, Manolis Glezos, który w 1941 r. zdarł flagę hitlerowską z Akropolis i zawlecił grecką, co było sygnałem do powstania nowego ruchu oporu.

Po tragicznej w Grecji wojnie domowej w latach 1947—1949, wielu greckich patriotów znalazło w Polsce swój drugi dom. Dziś wracając do swojej greckiej ojczyzny, rząd Papandreu rehabilituje dawnych uczestników greckich walk wojskowych, zapewnia pomoc wszystkim represjonowanym przez dyktatorski rząd greckiej reakcji. W bezpośrednich rozmowach w Grecji, słyszy się wiele słów przyjaźni pod adresem Polaków. Podkreśla się, że Grecja jest zadowolona z wojny przyjaznych stosunków z Polską, że istnieje wiele możliwości prowadzenia dialogu politycznego oraz zacieśnienia współpracy gospodarczej i kulturalnej.

Nobel z ekonomicznej

OSTATNIA z sześciu tegorocznych Nagród Nobla, w dziedzinie nauk ekonomicznych, przyznana została 18 bm. w Sztokholmie 71-letniemu profesorowi uniwersytetu w Cambridge, Brytyjczykowi Richardowi Stone'owi. Jak stwierdza werydykt szwedzkiej Królewskiej Akademii Nauk, prof. Stone otrzymał nagrodę za „Pionierski wkład w rozwój systemów sporządzania rachunku narodowego, a tym samym radykalne uświetlenie podstaw empirycznej analizy ekonomicznej”.

Skutki wybuchuminy groźniejsze niż przypuszczano

Przesądzony los „Józefa Wybickiego”

GDANSK PAP. Wszystko wskazuje na to, że m/s „Józef Wybicki”, 17-letni drobnicownik gdańskich armatorów Polskich Linii Oceanicznych zostanie wycofany z eksploatacji i najprawdopodobniej zapadnie. Decyzja zostanie wprowadzona z kilka dni, lecz fachowcy zaręko z Gdańskiej Stoczni Remontowej, jak i przedsiębiorstwa armatorskiego są zdania, że los statku zbudowanego w Stoczni Sześciuścieńskiej im. A. Warskiego jest przesądzony.

Przypomnijmy, że m/s „Wybicki” 11 sierpnia br. wszedł na minie akustyczna na Morzu Czernym i doznał silnych uszkodzeń. Wstępne osiedliny statku przeprowadzone w Gdańskiej Stoczni Remontowej wskazywa, że uszkodzenia spowodowane potężną detonacją są wiel-

kie nie oczekiwano. Największego szpustozienia dokonali Wybuch w silowni statku. Ponekały rurowości doprowadzające wodę morską do chłodnicy oleju, uszkodzona została pompa transportu paliwa nieomal rozspadła się łożyska wału śrubowego. Lista szkód jest znacznie większa. Ostateczna decyzja w sprawie dalszych losów m/s „Józef Wybicki” podejmie komisja złożona z ekspertów z Gdańskiej Stoczni Remontowej oraz z PLO.

Pechowa stacja

LONDYN PAP. Niedawno na linii kolejowej Londyn — Edynburg postanowiono otworzyć nowa stację. Zbudowano dworzec i perony. Na uroczystości otwarcia zromadziły się licznie okoliczni mieszkańcy. Oczekiwano honorowych gości ze stolicy, którzy mieli przyjechać pociągiem pospiesznym. I oto w dali usłyszano odgłosy tańca. Przy dźwiękach marsza pociąg przejechał i nie zatrzymał się. Później okazało się, że kolejarze za pominięcia uwzględnić nowej stacji w rozkładzie jazdy.

Sportowy kalejdoskop

Z TENISOWYCH KORTÓW

PIERWSZE miejsce na liście Grand Prix najlepszych tenisistów świata załmuje John McEnroe. który w 10 dniach zgrupował 3118 pkt. Na drugim miejscu znajduje się Jimmy Connors z 2939 pkt. z turniejów przedzwany w niedzielę — 2194 pkt. z 11 turniejów.

WOJCIECH FIBAK wystąpił w tenisowym turnieju Grand Prix w Kolonii, odpadając już w pierwszej rundzie po porażce z Shaharem Perikissem 2:5, 1:6.

UPADEK FUTBOLU W USA

„FUTBOLOWY BOOM” w USA z lat 70-tych wspierany hurtowymi zakupami piłkarskich z Europy i Ameryki Łacińskiej (Pele, Cruyff, Beckenbauer i in.) jest bliski zmirzchu. W ostatnich sezonach mistrzostwo amerykańskiej ligi zawodowej brało udział tylko 9 klubów. Jeszcze przed 24 laty było ich 24. Nawet silny „cosmos” stracił w tym sezonie połowę swych kibiców, a tym samym wpływów. Do upadku zawodowej piłki nożnej w Stanach Zjednoczonych przyczyniły się największe amerykańskie towarzystwa telewizyjne, gdyż zrezygnowały one z transmisji własnych spotkań piłkarskich.

SAMOBÓJSTWO BRAMKARZA

BRAMKARZ brazylijski Benedito Pereira da Silva niedługo samobójstwo. poważac uczyniono go winnym porażki drużyny Alagoas z zespołem CRE. Przed tygodniem jedenastka Alagoas przegrała na swoim boisku, a da Silva puścił dwie bramki. Kierownictwo klubu koleży, kibice mieli do niego pretensje, rozbilo mu wrożyty i w rezultacie wykluczony został z drużyny. Przed kilkoma dniami, kiedy jego klub rozgrywał kolejne spotkanie, da Silva odebrał sobie życie.

Wpłaty na rzecz ONZ

NOWY JORK PAP. Jak wynika z danych opublikowanych w nowojorskiej ścieżce ONZ, zaledwie jedna trzecia państw członkowskich ONZ uiszcza należne wpłaty na rzecz organizacji, w roku 1984. ONZ liczy obecnie 150 członków.

Żółta kartka dla WOSiR

Nieprzygotowana hala

Z INICJATYWY krakowskiego „Tempa” tegoroczne rozgrywki koszykarskiej ekstraklasy oceniane są w tzw. lidze hal, zorganizowanej na użytek ligi, której siedziba głównym meczu oraz dziennikarz „Tempa” oceniają zachowanie kibiców i organizację zawodów. Nieestetyczny wygląd obiektu „Wilki Morskie” otrzymały niską notę, lecz nie za zachowanie widzów, a za błądąną spowodowaną przez pracowników WOSiR. Przepisy gry mówią, że protokolarny zawodów musi być gotowy na 20 minut przed pierwszym gwizdem. Lecz nie było gdzie go wypisać,

bowiem nie ustalono stolika se-dziwiskiego i brakowało aparatury mierzącej czas gry. Historia taka powtórzyła się po raz drugi, kiedy w ubiegłym sezonie koszykarze grał bez świetnej tablicy, a czas mierzony był ręcznie. INNEM grzechem pracownikóWOSiR było nieprzygotowanie obry-czy koszy. We wtorek koszykarze zgłosili, że obrecz na której jest zawieszona siatka oderwała się, lecz nikt tego nie naprawił. Uczyni-li to zawodnicy, którzy zamiast się rozgrzewać, wyrzucali w pracy gospodarzy obiektu. (mk)



# Jak znaleźć w Polsce „milion Niemców“?

Rozmowa z wicedyrektorem Instytutu Zachodniego prof. Lechem Janickim.

**L**IDERZY rewizjonistycznych organizacji przesiedleńczych w Republice Federalnej Niemiec, wspierani silnie przez przedstawicieli rządu chrześcijańsko-liberalnego tego kraju, lansują obecnie tezę o istnieniu w Polsce ponad milionowej „mniejszości niemieckiej”. Opinię na ten temat przekazał w rozmowie z dziennikarzem PAP znany specjalista zagadnień państwowo-prawnych, wicedyrektor Instytutu Zachodniego w Poznaniu — prof. Lech Janicki.

— Jest to teza wynikająca z rewizjonistycznego założenia, która bierze za punkt wyjścia, że istnieje nadal „niemiecka” przynależność państwowa w rozumieniu ogólnoniemieckim — jako wykładnik egzystującego jakoby nadal państwa ogólnoniemieckiego (Rzeszy) w granicach z 1937 r., oraz że piastunką tak rozumianego obywatelstwa jest Republika Federalna Niemiec. W konsekwencji RFN uważa za związanych z nią „niemieckich” przynależnych państwowo — proszę darować ten dziwny język — nie tylko tych, którzy mieszkają w RFN, ale także stałych niemieckich mieszkańców Berlina Zachodniego oraz — z pewnymi drobnymi wyjątkami — obywateli NRD, a ponadto tych autochtonicznych obywateli polski, którzy do 1945 r. posiadali przynależność państwową Rzeszy, a także ich potomków — o ile mieszkają oni (mają miejsce stałego pobytu) na byłych wschodnich obszarach Niemiec w granicach z 1937 r. Wszyscy oni są równocześnie o-

bjemowani konstytucyjno-prawnym pojęciem „Niemca”, które to pojęcie stanowi nadrzędną formę zachodnioniemieckiego systemu prawa o obywatelstwie.

— Jest to więc szersza formuła od pojęcia „Niemca” w sensie etnicznym, narodowościowym...

— Oczywiście. Główny trzonowych Niemców w „sensie konstytucyjnym” stanowią bowiem wspomniane co dopiero osoby, posiadające „niemiecką przynależność państwową” w jej zachodnioniemieckim rozumieniu, a te z kolei, niekoniecznie (nie zawsze) muszą zarazem przynależać i przynależą do narodo-

wości niemieckiej. Takie szersze pojęcie „Niemca” w sensie prawa o obywatelstwie znane było także konstytucji Republiki Weimarskiej z 1919 r. i, rzecz jasna, nie oznaczało, że wszystkie osoby nim objęte należały wówczas do narodu niemieckiego. Wystarczy wspomnieć obywateli niemieckich narodowości polskiej otwarcie swą polskości potwierdzających i manifestujących.

— W RFN czołowi politycy nowego rządu chadecko-liberalnego głoszą obecnie tezę, iż w Polsce lub, jak to określają rewizjonisci, na obszarze polskie go władztwa — czyli na odróżnionych w ten sposób od Polski Naszych Ziemiach Zachodnich i Północnych — żyje jakoby ponad milion „Niemców”...

— Mówi się raz, że chodzi o „Niemców” w rozumieniu ustawowo zasadniczej, czyli w sensie prawa o obywatelstwie, by potem domagać się dla nich praw mniejszości narodowej, czy na-

wet (autonomicznej poniekąd „grupy narodowej”) („Volksgrup penrecht”), które to pojęcie było, nawiasem mówiąc, lansowane w szczególny sposób przez III Rzeszę. W ten sposób sugeruje się istnienie w Polsce ponad milionowej rzeszy Niemców w sensie etnicznym. Ba, jak to wynika z niektórych zapisów encyklopedycznych w RFN — po prostu „Volksdeutschów”, których jedna z encyklopedii zachodnioniemieckich z 1979 r. do liczyła się nawet dokładnie... 1140 tysięcy osób!

— ...i żąda się dla nich prawa do języka ojczystego, stównie w kościele i szkole.

— Żądania takie pomijają całkowicie fakt, że chodzi tu generalnie o byłych obywateli niemieckich, którzy jako polscy autochtoni, nie należą do narodu niemieckiego, nie byli objęci przymusowym przesiedleniem ludności niemieckiej z Polski, zarządzonym w rozdziale XIII umowy poczdamskiej i wykonanym przez Polskę w pierwszych latach powojennych. Przyjeli oni obywatelstwo polskie, przy czym dzisiaj chodzi tu raczej o ich urodzonych w Polsce potomków. Jako mieszkający w Polsce i przynależący do narodu polskiego nie mogą oni — choćby logicznie biorąc — tworzyć ani mniejszości narodowej, ani jakiegokolwiek „grupy narodowej”. Fakt, że inne państwo, w tym wypadku RFN, uważa ich — zresztą zupełnie bezprawnie — za własnych, nie bnie związanych obywateli „niemieckich” nie gra tu roli, co nie znaczy, że nie przeczo on skądinąd wspomnianej tezie o „mniejszości niemieckiej” w Polsce. Mniejszość narodową bowiem mogą tworzyć w pań-

stwie jedynie ci jego własni obywatele, którzy różnią się etnicznie od podstawowej społeczności narodowej danego państwa (do niej nie należą). Nie uchodzą natomiast za reguły za mniejszość narodową mieszkający w nim obywatele (poddani) innego państwa. Są oni w tym wypadku, po prostu, cudzoziemcami. Tak więc samo założenie, że polscy autochtoni posiadają nadal „obywatelstwo niemieckie” (są związani z RFN) musi i podważa tezę o tym, że w Polsce istnieje etniczna mniejszość niemiecka. Chodzi tu przecież o tychże samych autochtonów, którzy jeśli niemiecką w Polsce, nie mogliby być równocześnie „obywatelami niemieckimi”, za jakich się ich równocześnie w RFN uważa. Zachodzą tu więc oczywiste sprzeczności, z których jasno autorzy tych tez w RFN nie zdają lub nie chcą sobie zdawać w ogóle sprawy.

Rozm. Aleksander NOWAK

# „Sowietskaja Rossija” o aerobiku

**AEROBİK** cieszy się w ZSRR coraz większą popularnością, staje się zjawiskiem masowym. Gimnastykę w rytm nowoczesnej muzyki popularyzuje się w radiu i telewizji, wiele uwagi poświęca jej też prasa zastanawiając się nad przyczynami tego zjawiska. „Sowietskaja Rossija” zorganizowała spotkanie „okrągłego stołu”, podczas którego specjaliści wypowiedzieli się, co sądzą na temat tego nowego rodzaju gimnastyki i odpowiedzieli na niektóre pytania czytelników. Oto omówienie niektórych wypowiedzi.

**SEMEN CZIKIN** — lekarz, wicedyrektor Instytutu RFSRR, zdecydowanie opowiedział się za aerobikem. — Kiedy wybuchła jakaś epidemia, jako lekarz nie mogę się nie niepokoić — powiedział. Aerobik to coś w rodzaju masowej hipnozy. Nie może i nie chce prze-

ciwko temu protestować. Dobrze wiem, że od czasu do czasu w naszej masowej kulturze fizycznej pojawiają się różnego rodzaju zjawiska. Tu jednak mamy do czynienia z pozytywnym zjawiskiem, kiedy z siebie radzieckiej kultury fizycznej wyłonił się i nabiera siły pozytywny ruch — rytmika. Przecież właśnie to w ostatczym rachunku promowała Isadora Duncan — stwierdził S. Czikin.

— Przede wszystkim nie chciała bym płynąć pod prąd — powiedziała Tatjana Krawczenko, kierownik sekcji rytmiki przy Moskiewskim Komitecie Sportowym. Chodzi o to, że zainteresowanie aerobikem stało się tak powszechne, iż różne moskiewskie przedsiębiorstwa domagały się przysiania trenerów do sekcji aerobiku. A trenerów tych po prostu nie ma. Masowość gimnastyki zaskoczyła specjalistów od masowej kultury fizycznej.

— Czasami mówi się, że jest to moda, która przyszła do nas z Zachodu. Nie zgadzam się z tym — powiedziała dalej Krawczenko. — Tam jest to estradowy show, rytua-

ne, a czasem seksualne ruchy ciała. Muzyka pop. Po cóż kłoniować, gdy mamy własne bardzo bogate doświadczenia? Kategorycznie odrzucając to co do nas przyszło z zagranicy i mam pełne podstawy, by stwierdzić, że nasza obecna rytmika powstała z bogatych doświadczeń radzieckiego ruchu sportowego. Dokonaliśmy połączenia elementów lekkiej atletyki, tędzy figurewej na lodzie, tańca rosyjskiego oraz fragmentów naszych pokazów sportowych z muzyką.

Jednocześnie lekarze wypowiadali się przeciwko popularnym getrom i onakom na słowo, które ich zdaniem utrudnia krążenie krwi podczas ćwiczeń. Są one co prawda bardzo kolorowe i pełnią rolę estetyczną, ale nie są funkcjonalne, a nawet przeszkadzały w zajęciach.

Ponadto rozmówcy sporo uwagi poświęcili sprawom muzyki. Stwierdzili, iż było sporo kłopotu z jej odpowiednim wyborem — rock czy shake? Ich zdaniem, kompozytorzy powinni odpowiedzieć na to zamówienie społeczne i stworzyć odpowiednią muzykę.

## Artykuł „Newsweeka”

# Dla Europy — prezydent z ilustrowanej książki

**AMERYKAŃSKI** tygodnik „NEWSWEEK” zamieszcza numerze z 8 października artykuł Theo Sommera na temat stosunku opinii zachodnioeuropejskiej do wyborów prezydenta w Stanach Zjednoczonych.

Reagan czy Mondale? W 1984 roku Europejczycy obserwują amerykańską kampanię wyborczą z pewnego rodzaju zdumieniem.

Przede wszystkim wynik wydaje się przesadzony. O ile do 6 listopada nie dojdzie do jakiegokolwiek kryzysu międzynarodowego lub nie nastąpi nagle załamanie się procesu odbudowy gospodarki amerykańskiej ponowny wybór Ronald Reagana będzie zapewniony. Po drugie, niewiele osób uważa, że Walter Mondale jest kimś, kim warto byłoby się przejmować. Jeśli on obejmie urząd jakąż będzie właściwie różnica?

TAK więc Europejczycy nie mają wielkiego wyboru w 1984 roku. Jest wielce prawdopodobne, że nie będą mieli takiego prezydenta jakiego by chcieli: człowieka, który byłby godny zaufania jak Eisenhower a jednocześnie posiadałby polityczną przenikliwość Richarda Nixona, porównującą retorykę Kennedy’ego i równoważone usposobienie Forda.

W istocie rzeczy Europejczycy mają ściśle określony wzoru-

nek swego idealnego prezydenta. Taki prezydent uświadamiałby sobie, że Zw. Radziecki jest wielkim mocarstwem, które należy powstrzymać. Ale nie pozwoliłby sobie kierować się „organiczną antypatią do określonych narodów” ani też nie żywiłby wobec innego państwa „zadawnionej nienawiści”, która czyniłaby zeń niewolnika swych wrogich uczuć, jak to powiedział George Washington w swym przemówieniu pożegnaniowym. Nigdy nie prowadziłby rokowań ze strachu, ale nie bałby się ich prowadzić.

Taki prezydent troszczyłby się o obronę Zachodu, ale nie dążyłby do przewagi wojskowej, co stało się nieaktualne w wieku atomowym ani też nie rozkręcałby wysięgu zbrojeń przede wszystkim po to, aby pognębić Rosjan. Zbroiłby się w razie potrzeby, rozbrajałby się w miarę możliwości. Zdawałby sobie sprawę z faktu, że gromadzenie coraz większych ilości straszliwych broni w naszych arsenałach nie wystarcza dla zapewnienia bezpieczeństwa i że zahamowanie wysięgu zbrojeń jest pałą koniecznością. Nie dążyłby do zasugerowania fantastycznym opowieściom o „wojnach gwiazdnych”. Przy ustalaniu swej polityki i strategii wojskowej zawsze pamiętałby o przesłaniu adreso-

wanym do przywódców radzieckich.

Idealny — w opinii Europej-

zjednoczonych. W Trzecim Świecie popieralby reformy, a nie uniformy; wybierałby

brośliwego czy też złośliwego lekceważenia dolara; żadnej brutalnej pogardy dla poważ-

# Dla Europy — prezydent z ilustrowanej książki

polityczne wewnętrzne rozwiązania zamiast zewnętrznych rozwiązań geopolitycznych i popierałby prawdziwą pomoc zagraniczną (nie tylko w formie dostaw broni), wielostronne instytucje i cierpliwe rokowania z młodymi państwami rozwijającym się światu.

Wreszcie, ten prezydent z ilustrowanej książki stosowałby ostrożną strategię ekonomiczną. Żadnych obkidnie wysockich deficytów budżetowych; żadnej polityki na zasadzie żebractwa; żadnego do-

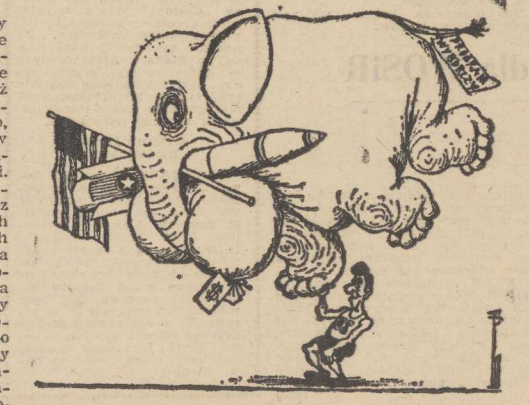
polityczne wewnętrzne rozwiązania zamiast zewnętrznych rozwiązań geopolitycznych i popierałby prawdziwą pomoc zagraniczną (nie tylko w formie dostaw broni), wielostronne instytucje i cierpliwe rokowania z młodymi państwami rozwijającym się światu.

Wreszcie, ten prezydent z ilustrowanej książki stosowałby ostrożną strategię ekonomiczną. Żadnych obkidnie wysockich deficytów budżetowych; żadnej polityki na zasadzie żebractwa; żadnego do-

nych skutków jakie jego polityka gospodarcza może mieć dla sprzymierzonej państw rozpacziwie usiłujących wydobyc się z długotrwałej recesji.

**W RZECZYWISTYM** świecie tego pokroju prezydent amerykański nie ma szans amaterializowania się. W 1981 roku można wybierać między Reaganem a Mondale’em. Niektórzy Europejczycy mają nadzieję, że Mondale w razie zwycięstwa zastosuje własne wzory. Inni, jakkolwiek wolą w tej sprawie nie iść o zakład, nie wykluczają możliwości, że Reagan w swej drugiej kadencji może stać się bardziej elastyczny i mniej skłonny do ulegania wszystkim zachciankom prawicowej opinii — że byłby prezydentem zainteresowanym raczej współpracą aniżeli konfrontacją, usmierzającym konfliktów aniżeli ich wykorzystywaniem, dochodzeniem do porozumienia z Rosjanami aniżeli buńczucznym stawianiem czoła Kremlowi.

Są to wszystkie w dużym stopniu „edybania” jakby to określił Franklin D. Roosevelt. Tak więc na razie Europejczycy po prostu trzymają kciuki — żnużeni powierzchownością i nudą kampanii amerykańskiej, a równocześnie zaniepokojeni prądami jakie kłują pod jej powłoką.





## „Polmos” – skromne życie potentata

TO BYŁA SENSACJA. Pierwsze miejsce na liście 500 przedsiębiorstw posiadających największą wartość produkcji zajął „Polmos” (44,5 mld zł), druga na tej liście placówka „Petrochemia” może się poszczycić zaledwie połową tej sumy. Tacy potentaci, jak Huta im. Lenina czy Huta „Katowice” mają wartość sprzedaży około 5 razy mniejszą od „Polmosu”. To zestawienie — prawdopodobnie niezbyt odkrywcze dla specjalistów z dziedziny ekonomii i handlu — jest jednak dość bulwersujące dla przeciętnego Polaka. Zwłaszcza po wprowadzeniu ustawy o zwalczaniu alkoholizmu i wychowaniu w trzeźwości. Nie poznał sprawy tego zamieszania byłoby grzechem.

ULICA SZKOLNA w Warszawie. Centrala „Polmosu” zajmuje jedno piętro w ogromnym gmazysku z połowy lat pięćdziesiątych. Przed wejściem nie widać ani „Mercedesów” ani nawet czarnej „Wolgi”. Jak na potentata dość skromnie. Niespejalnie wystawny jest również gabinet dyrektora przedsiębiorstwa — Lucjana Pyzika. Zapytany o to, co robi z tak wielką sumą pieniędzy dyr. Pyzik uśmiecha się z przekąsem:

— PANOWIE o czym wy mówicie? Zapominacie o ministrze Niekarczu i fiskusie? Gdy zapłacę podatek obrotowy z tej góry pieniędzy zostaje mi już tylko 10 mld złotych. Na tym jeszcze nie koniec. Z tych 10 mld — 8 zabiera podatek dochodowy. Na rękę zostają mi 2 mld. Z tego czerpię na fundus: rozwoju, inwestycji, remonty, fundusz socjalny, premie, nagrody. Ubóstwa u mnie nie ma, ale jeszcze ze 2 mld przydałoby się bardzo.

WYWODY dyr. Pyzika są przekonujące. Jego firma wygląda na niedożywioną kurę znoszącą złote jajka. Gdyby nie „Polmos”, mielibyśmy przecież znacznie większe kłopoty z naszym budżetem. Możemy się na to zaryzykować, możemy się tego wystrzeżić i oblać rumieńcem, ale wpływy ze sprzedaży użytek na całym świecie mają zwykle znaczący udział w budżecie centralnym. Tak jest i u nas. Kupując flaszki wódki, wspomagamy kasę państwa. Te dane o „Polmosie” poświęcają wg niektórych fakt powszechnego pijaństwa w Polsce i ogromnej produkcji wody ognistej. Tyle tylko, że przygotowując „Listę Piguścu” wzięto pod uwagę wszystkie siedemnaście zakładów wchodzących w skład „Polmosu”, natomiast inne, np. huty, fabryki samochodów, rafinerie, potraktowano każde z osobna. Nic dziwnego zatem, że dysproporcje wyglądają przerażająco. Ale czy można winić producenta za wszelkie skutki wynikające ze zbytniego przywiązania ludzi do jego wyrobów. Dla niektórych najprościej byłoby zważyć winę za nie opanowany alkoholizm na dyr. Pyzika i jego firmę. Jeszcze lepiej byłoby zamknąć wszystkie gorzelnie i wprowadzić prohibicję. Zapominają tylko biedacy, że natychmiast pojawi się „konkurencja”, która i tak u nas nieźle prosperuje.

— POLAK pił, pije i będzie pił — mówi dyr. Pyzik — podobnie jak Francuz, Niemiec i Amerykanin. Już coś takiego jest w tym płynię, że jednym pozwala pozbyć się stresów, innym tęmi. Jedni piją ze smutku, inni z radości, i wszystko byłoby w porządku, gdyby pamiętano o staropolskiej zasadzie „Czuj proporcję, Mocium Panie”. Niestety, korzystanie ze starych i sprawdzonych maksym nie jest naszą najmocniejszą stroną. Piją więc rodacy mimo ustawy, mimo wysokich cen, mimo godzin trzynastej. Gdy człowiek jest bardzo spragniony, to bez trudu znajdzie melinę, gdzie ustawa nie jest tak ściśle przestrzegana i wyrobami „Polmosu” idą o lepsze z produktami domorosłych chemików przetwarzających w czajniku cukier na wyższe związki.

JAKBY nie było, wysoka produkcja „Polmosu” nie jest w stanie przeszkodzić zalewowi bimbrownictwa. Jak za wsze znalezienie złotego środka jest raczej niemożliwe, ale ustalając cenę za butelkę „czystochoy” przekroczone chyba cenę graniczną, od której już o płaci się samemu „pedzić”. Można wyobrazić sobie sytuację, że cena wódki spadnie do pułapu czterystu złotych, a wówczas — zdaniem dyr. Pyzika — również łatwo wyobrazić sobie, jak bim brownie — jedna po drugiej — plajtują. Ale są to tylko spekulacje. Ustawa antyalkoholowa nie przewiduje takiej możliwości, a nawet zakłada wzrost cen. Pozostaje więc propagowa nie lepszej kultury picia i obyczajów przy wnoszeniu pucharów. Na to jednak, aby Polacy zaczęli pić zamiast wódki „Stołowej”, przegranej ogór

kiem, tzw. long-drinki, trzeba swoicze pojętej reklamy. A w Polsce alkohol reklamować nie można. W żaden sposób. Nawet jeśli jest to pyszny krem brzoskwińskiowy o niewielkich procentach. „Polmos” nie jest zainteresowany w produkowaniu wyłącznie wysokoprocentowej okowity. Mogłby dać na rynek dużą ilość koktajli, kremów, nalewek czy owoców w likierze, ale są to produkty, które jeszcze nie są w stanie konkurować z „czystą”. Kupowane przez smakoszy są także dobrą prezentem na imieniny cioci. Dyrektor

## Czuj proporcję, Mocium Panie!

Pyzik ma związane ręce, a raczej zasznurowane usta! Jeśli powie choćby jedno zdanie reklamujące te „smakoliki”, to może się spodziewać, że na jego biurku zadzwoni najważniejszy telefon. I to szybko zadzwoni.

Dyrektorowi Pyzikowi marzy się więc, że może w przyszłości Irena Gumowska, podając przepis na nową potrawę, będzie mogła wspomnieć, że znacznie bardziej pasuje do niej kieliszek koktajlu „Vera” niż seta „Bałtyku”. A gdyby jeszcze Zbigniew Niemann bohaterem drugiej części swoich znakomitych Skiroławek uczynił smakośza niskoprocentowego kremu brzoskwińskiego, to może na naśladowców nie trzeba by długo czekać. Jest w tym coś dziwnego — z jednej strony nie trzeba by długo czekać. Jest w tym coś dziwnego — z drugiej — narzekając na stale pogarszającą się jakość wódki czystej — najczęściej przy niej właśnie biesiaduje

Zakłady Przemysłu Spirytusowego na warszawskiej Pradze świadczą o tym, że gorzałce robi się u nas wedle starych recept i w równie starych pomieszczeniach. Opowiastka o niedożywionej nosce złoła wydaje się mieć potwierdzenie. Na zewnątrz fabryka nie zmieniła wyglądu od jakichś osiemdziesięciu lat. Za to w środku — całkiem inaczej. Bo gorzałka w zasadzie robią automaty — człowiek potrzebny jest jedynie do ich obsługi, no, a później...

Automatyka automatyką, ale co język kiperza wyczuje, tego żaden automat nie sprawdzi. Każda nowa cysterna spirytusu przywieziona na Zabkowską, zanim zostanie przepompowana do jednego z czterech zbiorników po 246 tys. litrów każdy, sprawdzana jest tradycyjnym alkoholomierzem i językiem kiperza, który jest przy okazji magazynierem. Bowiem tu każdy pracownik musi umieć odróżnić np. spirytus żytny od ziemniaczanego. Jeśli laboratorium potwierdzi

wstępną ocenę, to dopiero wówczas transport może być przyjęty.

Wydawać by się mogło, że zrobić gorzałkę nie jest trudno — ot, dolać do spirytusu wody i gotowe. Ale przecież w warszawskich zakładach robi się około czterdziestu różnych gatunków, a w całym „Polmosie” opracowana są receptury na sto sześćdziesiąt! Zwykły jarząbiak potrzebuje aż jedenaśtu składników. Taką wódeczkę zrobić mogą tylko fachowcy. Na Zabkowskiej zostało ich już bardzo niewiele. Młodzi przychodzą i odchodzą, z nimi zdają stać się fachowcami. Zresztą w całym „Polmosie” z nowymi kadrami są duże problemy. Sporo ludzi

— ktoś, kto nie ma silnej woli i zbyt często chce „kontrolować” jakość wyrobu, musi szybko szukać innej roboty. W związku z tym w całych zakładach nie widać zbyt wielu pracowników, bo z jednej strony wspomniane automaty, a z drugiej — ciągłe kłopoty kadrowe. Dobrze, że choć „Bałtycką” robi komputer. Jemu można zaufać, nie ukradnie, nie wypije, nie wyniesie za bramę. Ta mądra ma szyna steruje całym systemem pomp i dba o to, aby zawartość butelki z niebieską etykietą posiadała odpowiednią procenty.

Zresztą ścisłej kontroli jakościowej poddawane są nie tylko rodzime wyroby. W laboratorium zakładowym jest osobny stoik. Stoi na nim kilkanaście butelek po różnych napojach (wódeczki, sokach, mazowszance) z próbkami tzw. „księżyków”. To plon kilkuniedziej milicyjnej akcji antybibromowej. Na miejscu stwierdza się czy to państwowa, czy prywatna gorzałka. Od wydanej tu ekspertyzy zależą losy domorosłych gorzelników.

— Utało się przekonanie, że jeśli bimber jest przezroczyty i nie śmierdzi, to jest lepszy od stołowej czy jarząbiaku. A to zwykła trucizna — mówi towarzyszący nam w laboratorium dyrektor Eugeniusz Kubacki. — Każdy alkohol jest szkodliwy, ale bimber to jest zabójstwo. Nawet jeśli jest przezroczyty i bez osadu. Nikt domo-

wym sposobem nie jest w stanie uzyskać alkoholu bez aldehydów, estrów, fusz. A one właśnie najbardziej szkodzą. Przemawiamy ludziom do rozsądku, że jeśli już muszą się napić, to niech piją raczej trunki sprawdzone, jest w zasadzie niemożliwe, bo mo że został potraktowane jako reklama alkoholu w ogóle. A to jest zabronione. I tu kółko się zamyka.

BYĆ na Zabkowskiej i nie spróbować tego, co się tu wyrabia, to jakby być w Rzymie i papieża nie widzieć. Na koniec wizyty dyr. Kubacki prowadził nas do pokoju degustatorów. Tam widać jak ze smu natógowca: regaly zastawione najróżniejszymi wódkami, winiakami, brandy, ba, nawet jest polska whisky. Słowem cała oferta „Polmosu” na wyciągnięcie ręki. W tym pokoiku spotykają się co jakiś czas wytrawni znawcy bachicznych na polów. Zadanie mają nielatte. Nie wiedząc co w kieliszku, muszą określić rodzaj trunków i wystawić im ocenę. Jak w szkole. Nie ma im jednak czego zazdrościć. Po każdym zamoczeniu języka — nie ma mowy o piciu — muszą pukać usta, albo przynajmniej przegryzać jabłkiem czy stonym paluszkami. Nas potraktowano ulgowo i pozwolono wybrać trunki do spróbowania. Gdyby nie zakaz reklamy alkoholu, to napisalibyśmy, że kremy pomarańczowy i cytrynowy wprost rozpyływały się nam w ustach. Ale cóż, ustawa nie pozwala. Żeby nie było nam za dobrze, decydujemy się na czyn heroiczny: otworzyć „Vistulę”! Prośba zostaje spełniona. To najmłodszemu dziecku „Polmosu”, o pięćdziesiąt złotych tańsze od najtańszej hary, śmierdzi, niestety, tak samo, smakuje podobnie.

Gdyby więc picie wódki w Polsce podlegało jakimkolwiek logicznym zasadom, to nikt z raczących się wodą ognistą nie powinien owej „Vistuli” kupować. Nie mówią już o picciu. Ale kto to słyszał, żeby dawanie w garzdzidło się prawami logiki. Ludzie „Vistule” i jej matkę „Bałtycką” kupują, jak kupowali. Szefowie „Polmosu” śpią zatem spokojnie, bo bankrutstwo im nie grozi. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że praktycznie każde świństwo zawierające procenty i opatrzone znakiem „Polmosu” trafi na przychylny odbiór PT Konsumentów. I to jest pies pogrzebany. Czy można za to winić tylko „Polmos”? Gdyby Polacy pić mniej, albo chociaż inaczej, to pewnie nie to przedsiębiorstwo byłoby potentatem. Ale kto wtedy dałby do budżetu blisko 400 mld zł?

Jest za dziesięć trzynastą, gdy wychodzimy z zakładu na Zabkowskiej. Przed wszystkimi „monopolami” stoją już spore kolejki. Ludzie nerwowo zerkaają na zegarki. Zaraz zaczną sprzedawać.

Roman DEBECKI  
Jacek STRZEMZALSKI



Codziennie przed trzynastą...

my. Gorzala jest coraz gorzsa — takie jest powszechne odczucie — śmierdzi, pali, pysk wykręca. A już kąc — to wprost cierpienia nie do wytrzymania. Tymczasem dawniej było zupełnie inaczej. Niekiedy z rozzerwaniem wspominają dawne żytko, jarząbiak czy wyborową.

— Na pewno spiją proszek — można usłyszeć za pięć trzynastą przed sklepem monopolowym.

— ZNAM te opinie — mówi dyr. Pyzik — zarzuca się nam, że robimy inną wódkę na eksport i do „Pewexu”, a na kraj dajemy byle co. To nieprawda. Jedyna różnica polega na etykietce i sposobie pakowania. „Pewex” wymaga kartonów. W butelce jest to samo. I tu, i tu, jest to ten sam płyn, nabrany z jednej kadzi. Co do proszku, z którego jakoby można robić wódkę, to ten, kto wynajdy taki sposób, powinien dostać Nobla.

Można szefowi „Polmosu” wierzyć na słowo, ale zawsze lepiej kucharkowi zajrzeć pod pokrywki.

trafia tu przypadkowo, licząc, że gdzie jak gdzie, ale przy gorzałce opłaca się pracować. Bo to robota czysta, będąc dobrą dla ciała, a produkt będący w dużych ilościach w zasięgu ręki mo że się i duszy przysłużyć.

Nic błędniejszego! Nęcące wyobrażenia nie mają w „Polmosie” potwier-





# Na razie to tylko naukowa wizja...

LONDYNSKI DZIENNIK „THE GUARDIAN” opublikował obszerny artykuł pt. „Zamarznięci w ogniu bitwy”. Artykuł ukazał się przed wydaniem (23.8.84) książki „Mróz i ciemność: świat po wojnie jądrowej”. Autorami książki są: Paul Ehrlich, Carl Sagan, Donald Kennedy, Walter Orr Roberts. Artykuł w „THE GUARDIAN”, którego fragmenty zamieszczamy jest autorstwa Carla Sagana, dyrektora Pracowni Studiów Planetarnych przy Cornell University (USA).

nie wszystkich tych miast leży przeto bezpiecznie w granicach możliwości broni nuklearnej znajdującej się w arsenalach świata. Od kilkuset milionów do 1,1 mld zabitych — oto najświeższe szacunki liczby zmarłych spowodowanych wybuchami, natychmiastowo śmiertel-

nych procesów. Dlatego znajdują się na powierzchni ziemi, zanim ich radioaktywność zmaleje do stosunkowo bezpiecznego poziomu. Tak więc szybkie opadanie promieniotwórczych produktów rozpadu z troposfery powoduje na ogół więcej promieniowania jonizującego niż powolne opadanie cząsteczek radioaktywnych ze stratosfery. Eksplozje jądrowe o sile wybuchu powyżej 1 megaton wytworzą

nowo mała wojna jądrowa miałaby katastrofalne następstwa klimatyczne, gdyby celami uderzeń były miasta. Są oznaki, że istnieje niemal dokładny „próg” po którego przekroczeniu następują poważne skutki klimatyczne. Ową próż to: 1) gdy mowa o ilości dymu 100 lub wię-

# Jaki będzie świat, nowo wojnie jądrowej?

NA PROBLEM „nuklearnej zimy” natknęliśmy się przez przypadek. Dla mnie rzecz zaczęła się w 1971 r., gdy „Mariner 9” badał Marsa. „Mariner 9” był pierwszą sondą kosmiczną, która znalazła się na orbicie innej niż Ziemia planety. „Mariner 9” ustalił, że Mars jest cały zasnuty pyłem burzy piaskowej. Na „Marinerze 9” był instrument, który mógł badać atmosferę Marsa na różnych wysokościach — od góry do dołu. Wyniki pomiarów wskazywały, że atmosfera Marsa była znacznie cieplejsza niż zazwyczaj, a powierzchnia planety znacznie chłodniejsza. W miarę jak pył opadał, atmosfera stawała się chłodniejsza, a powierzchnia cieplejsza. Ich temperatury zbliżyły się do normalnych — „środoniskowych” — wartości. Nietrudno było zrozumieć dlaczego. Wichury wzbily do atmosfery Marsa wielką ilość pyłu z pustyni. Pył, który znalazł się na dużej wysokości, pochłaniał światło Słońca i w konsekwencji ogrzewał atmosferę. Nie mogło ono dotrzeć do powierzchni Marsa i dlatego ona się ochłodziła. Obserwator, który znajdowałby się na Marsie, zauważyłby, że gdy rozszalała się burza piaskowa, na powierzchni planety zrobiło się ciemno i zimno.

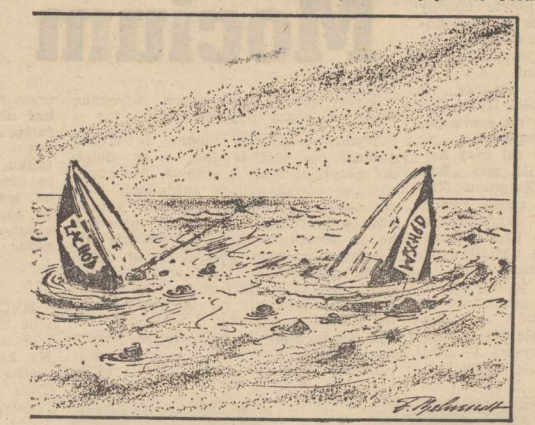
CZEŚĆ z nas, mając przed pierwszą 3 miesiące od wejścia „Marinera 9” na orbitę wokół Marsa mało do roboty poza stu diowaniem burzy piaskowej, zabrala się do obliczania, ile trzeba pyłu w atmosferze tej planety, żeby o x stopni ociepliła się atmosfera i o y stopni ochłodziła się powierzchnia.

Nie było zbyt trudno z grubszą to wliczyć. Moi kolezdy, dawniejsi uczniowie, James B. Pollack i O. Brian Toon — obaj dziś pracownicy naukowo-badawczy Agencji ds. Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej (NASA) — bardzo chcieli doświadczenie zdobyte w tych kalkulacjach zastosować do problemów istniejących na Ziemi.

METODY wypracowane w odniesieniu do Marsa — i od czasów „Marinera 9” znacznie udoskonalone — sprawdziły się całkiem dobrze w stosunku do Ziemi. Oczywiście wiedziliśmy od dawna, że eksplozje jądrowe wzbijają do atmosfery duże ilości drobnego pyłu. I przez dobrych kilka lat nieraz rozmawialiśmy, że warto by obliczyć, jakie skutki klimatyczne ten pył może wywołać. W 1981 roku na jednej z sesji w centrum naukowo-badawczym NASA — sesji zajmującej się po części także tematem pochodzenia życia — postanowiliśmy zabrać się do obliczeń. Wysiłkowi naszemu dodała bodźca w rok później wieść o kilku bardzo interesujących pracach wykonanych przez Paula Crutzena z Instytutu im. Maxa Plancka w Moguncji oraz przez Johna Birksa z Uniwersytetu Kolorado. Crutzen i Birks zrobili wstępny szacunek ilości dymu, jaki w czasie wojny jądrowej dostałby się do atmosfery na skutek spalania lasów i miast. Było jasne, że mieliśmy tu do czynienia z dodatkowym znacznym źródłem drobnego cząsteczki, które mogłyby osłabić światło słoneczne.

I teraz właśnie przechodzę do

sprawy skutków wojny jądrowej. Zazwyczaj szacuje się, że na świecie jest około 18 tys. broni termonuklearnych dalekiego i średniego zasięgu plus odpowiednia ilość zapalników atomowych w arsenalach strategicznych USA i ZSRR, i że to wszystko razem ma łączną moc wybuchu ca 10 tys. megaton. Ogólna liczba broni jądrowych — dalekiego i średniego zasięgu oraz taktycznych w arsenalach obydwu państw jest bliska 50 tys z łączną siłą wybuchu równą 15 tys. megaton. Oczywiście, nikt nie wie ile



niemi dawkami napromieniowania i pożarami towarzyszącymi wielkiej wymianie uderzeń jądrowych, której zaplanowaniem celami byłyby miasta. Dodatkowo, podobnej wielkości, liczba ludzi — być może drugie 1,1 mld — obrażały poważnych ran — doznały, wymagających natychmiastowej opieki lekarskiej, której jednak przeważnie nie można by było uzyskać. Tak więc jest możliwe, że chyba prawie połowa ludności naszego globu byłaby zabita lub poważnie ranna w bezpośrednim wyniku wojny. Ale obraz

jest jeszcze bardziej ponury z racji licznych dodatkowych następstw — niektórych nieoczekiwanych, niektórych nie dość rozpracowanych w poprzednich badaniach, niektórych dopiero co przez nas odkrytych.

WIKESZCZÓ wojskowych celów ataku jądrowego stanowią jednak obiekty nieszczęśliwie mocno zbudowane. Miasta można zniszczyć jak pokazał przykład Hiroszimy i Nagasaki, detonując pocisk czy bombę o małej sile wybuchu na wysokości niecałych 1 tys. m nad ziemią. Bomby czy pociski o małej sile wybuchu, eksplodujące nad miastami lub blisko lasów, będą na ogół wywoływać wielkie pożary, w niektórych przypadkach obejmujące łącznie obszar 100 tys. m kw. czy nawet większy. Pożary, niekiedy wywołane ogromną ilością czarnego dymu, który wzbije się co najmniej do górnej części troposfery. A jeśli wystąpią burze osłoneżone, dym uniesie się szybko w górę niczym dym wyciągający z kominu i może — na razie jeszcze brak co do tego pewności — zabrać ze sobą pewną ilość sadzy do dolnej części stratosfery. Natomiast dym z pożarów lasów i gruntów rolnych zatrzyma się początkowo w dolnej części troposfery.

Wybuch zapalnika — wykonanego najczęściej z plutonu — w pocisku termonuklearnym plus reakcje zapalnika — obudowie (najczęściej z uranu 235) tego zapalnika — dającej dla wzniesienia sily wybuchu — data strasliwa mieszanke radioaktywnych produktow, ktore rowniez zostaja wessane w chmurze jaka powstaje po eksplozji jądrowej. Każdy taki produkt, inaczej mówiąc — izotop promieniotwórczy ma swoje własne „okres polowicznego zaniku, tzn. czas potrzebny do zmniejszenia się pierwotnej radioaktywności o połowę. Większość izotopów promieniotwórczych ma bardzo krótkie okresy polowicznego zaniku i traci radioaktywność po kilku dniach czy nawet godzinach.

Cząsteczki, które zostały wyrzucone — przeważnie wskutek detonacji pocisków o dużej sile wybuchu — do stratosfery, opadają bardzo wolno, zazwyczaj przez około rok. Po takim czasie większość produktów wybuchu, choćby nawet zbitych w grudki, utraci niebezpieczny stopień radioaktywności. Cząsteczki, wzbite do troposfery — eksplozjami pocisków o małej sile wybuchu i pożarami — opadają szybko wskutek ciężkości, działająca sily ciężkości, wyprzedzając przez deszcz, konwekcję

świecąca się kule, która wzbija się przez troposferę aż cała znajduje się w stratosferze. Każda wywołana eksplozją pocisków o mocy wybuchu od 100 do 1 tys. kiloton znajdują się tylko swą górną częścią w stratosferze. Wysoka temperatura panująca w kuli ognia powoduje — via reakcje chemiczne — zapalenie pewnej ilości azotu znajdującego się w powietrzu, wytwarzając tlenki azotu. A one — też — działają chemicznie — atakują i niszczą ozon w środkowej części stratosfery. Jak wiadomo, ozon pochłania niebezpieczne dla życia organicznego ultrafioletowe promienie słoneczne. A zatem częściowe zniszczenie warstwy ozonu, inaczej „ozonosfery”, w stratosferze, spowodowane eksplozjami do cisłów jądrowych o dużej sile wybuchu, zwiększy — gdy już opadną sadza i pył — ilość promieniowania ultrafioletowego na powierzchni Ziemi. Po wojnie jądrowej, w której tej eksplozji byłoby tysiące pocisków o dużej sile wybuchu biologicznie groźne promieniowanie ultrafioletowe może zwiększyć się o kilkaset procent. Na bardziej niebezpiecznych krótszych długościach fal warstwy nawet jeszcze więcej. Kwasy nukleinowe i białka — cząsteczki o podstawowym znaczeniu dla życia na Ziemi — są szczególnie wrażliwe na promieniowanie ultrafioletowe. Dlatego wzrost ultrafioletowego promieniowania słonecznego na powierzchni Ziemi byłby potencjalnie groźny dla życia.

OWE 4 RZECZY — powodują ciemność dym w troposferze, powodują ciemność pył w stratosferze, opadanie cząsteczek radioaktywnych, częściowe zniszczenie warstw ozonu — stanowią 4 główne, znane, zle dla środowiska naturalnego skutki, jakie nastąpiłyby po skończeniu wojny jądrowej. Być może byłyby i inne następstwa, o których na razie nie wiemy.

Wszystkie 4 wymienione konsekwencje wojny jądrowej były tematem naszego niedawnego studium. Po raz pierwszy udowodniono w nim, że po wojnie jądrowej nastąpiłyby wielkie i długotrwałe mrozy — „NUKLEARNA ZIMA”. Nowo uzyskane wyniki badań poddaje się dokładnemu sprawdzeniu.

Przeprowadza się też teraz odpowiednie dodatkowe obliczenia. Przynajmniej dwa z nich robi się w ZSRR. W odróżnieniu od wielu poprzednich studiów to, jakie opracowaliśmy, wydaje się wskazywać, że skutki wojny jądrowej nie byłyby ograniczone do północnej półkuli, która byłaby widownią głównej wymiany uderzeń termonuklearnych. Istnieją obecnie poważne dowody, że wywołane światłem słonecznym ogrza nie pyłu i sadzy w atmosferze nad celami ataków jądrowych znajdującymi się na północnej półkuli, ogromnie zmieniłyby cyrkulację atmosfery na całym naszym globie. Drobne cząsteczki dostałyby się, podobnie jak to jest na Marsie, na drugą stronę równika i spowodowałyby zimno i ciemność na południowej półkuli. Jakkolwiek tam byłoby mniej zimno i ciemno niż na północy, to jednak mogłyby również dojść do wielkich zakłóceń w środowisku naturalnym i klimacie.

Ze względu na to, że słońce będzie słabiej widoczne, światło dzienne może osłabnąć do półmroku lub nawet jeszcze więcej. Przez ponad tydzień (po wojnie jądrowej) na północnej półkuli w strefie, gdzie znajdowałyby się cele uderzeń termojądrowych, może być zbyt ciemno, żeby cokolwiek widzieć — nawet w środku dnia.

CHYBA najbardziej zdumiewające i nieoczekiwane z ustaleń dokonanych w naszym studium, jest to, że nawet stosun-

cej eksplozji jądrowych nad miastami oraz 2) gdy mowa o ilości pyłu i o wywołanych pożarach około 2000 do 3000 eksplozji pocisków o wielkiej sile wybuchu — eksplozji na ziemi lub nisko w atmosferze, dokonanych np. nad silosami z wyrzutniami raketowymi. Dopóki jeden czy drugi „próg” nie zostanie przekroczony, można powodować przodostawanie się coraz więcej i więcej cząsteczek (dymu — pyłu itd.) do atmosfery, a skutki będą niewielkie. Ale gdy przekroczy się „próg”, skutki wojny jądrowej będą szybko stawać się coraz poważniejsze.

TE kalkulacje nie są i nie mogą być zupełnie pewną prognozą następstw wojny jądrowej. Można jeszcze zrobić wiele uściśleń i praca nad nimi trwa. Ale zdaje się, że wszyscy zgadzają się co do generalnych konkluzji: zaraz po wojnie jądrowej prawdopodobny jest okres — trwający przynajmniej miesiące — wielkiego zimna i ponurych radioaktywnych ciemności, a później, dopóki nie opadną sadza i pył, długi okres zwiększonego ultrafioletowego promieniowania słonecznego, dościerającego do powierzchni Ziemi.

INNYM, prawdopodobnie bardzo doniosłym i niemal wcale nie oszacowanym skutkiem wojny jądrowej będzie to, co nazywamy synergizmem. Bardzo prostym i bezprzekładnym byłoby zalamanie się odporności organizmu ludzkiego wobec wrażeń nakładających się: 1) natychmiastowego (towarzyszącego eksplozji) promieniowania jonizującego, 2) promieniowania jonizującego w wyniku opadów radioaktywnych (po eksplozji) 3) zwiększenia „do-nuklearnej zimie” — ultrafioletowego promieniowania słonecznego docierającego do powierzchni Ziemi.

LUDZIE, którzy przeżyliby wojnę jądrową, byłoby dużo bardziej podatni na choroby. Służba zdrowia prawdopodobnie przestałaby funkcjonować, Mróz, ciemności i promieniowanie uśmierciłyby najbardziej takich tecieli owadów, jak np. ptaki. Owady ogromnie rozmnożyłyby się, ponieważ mogą wytrzymać mróz, ciemności i promieniowanie oraz ponieważ byłoby dużo mniej ptaków itp., które zapobiegają owemu rozmnożeniu. Promieniowanie mogłoby spowodować powstanie szczególnie złośliwych mikroorganizmów przenoszonych przez owady. Setki milionów czy miliardów trupów zaczęłyby się rozkładać.

Istnieje wiele innych możliwości, że współdziałanie kilku zagrożen biologicznych spowoduje dużo gorszy skutek, niż to, co byłoby po prostu sumą następstw każdego z owych zagrożen występujących oddzielnie. Skala następstw prawie każdego synergizmu jest nie znana. Jednak prawie każdy będzie pociągał za sobą dodatkowe zle następstwa... WOJNA JĄDROWA oznaczałaby bezprecedensową katastrofę dla całego globu. Nie wolno sobie wyobrażać, że kraje położone daleko na uboczu mogłyby „przeczekać” tę wojnę i odziedziczyć po niej świat wolny od nieprzyjemnych stron polityki wielkich mocarstw. Wydaje się dużo bardziej prawdopodobne, że nigdzie nie ma bezpiecznego azylu przed wojną jądrową, toczoną gdziekolwiek bądź na kuli ziemskiej.



# Skarbiec zabytków etnografii

JESLI spytać uczestników wycieczek do Warszawy, co ciekawego zobaczyli w stolicy, co zwidli, dokąd ich zaprowadził przewodnik, słyszmy najczęściej: Zamek Królewski, Łazienki, Grób Nieznanego Żołnierza, a wieczorem — operetka lub teatr „Sirena”. Wsztko to wprawdzie obiekty godne powszechnego zainteresowania, ale jakże chciałoby się, by przynajmniej niektóre wycieczki miały w swym programie zwiedzenie nader ważnej, a ze wszech miar interesującej placówki. Mieści się ona u zbiegu ulic Mazowieckiej i Kredytowej, a jej nazwa brzmi: Państwowe Muzeum Etnograficzne.

Muzeum — największe i najstarsze w kraju — powstało w 1888 r. ze zbiorów afrykańskich polskiego podróżnika L. Janikowskiego. Z biegiem czasu zbiory powiększyły się o ekspozycje etnograficzne, reprezentujące różne regiony, leżące w granicach historycznych Polski. W 1939 r. liczyły już 30 tys. zabytków etnograficznych.

PRZYPOMNIJMY najpierw za encyklopedią co to jest etnografia. Otóż jest to nauka, powstała w XIX wieku, której przedmiotem badań jest kultura społeczeństw niecywilizowanych, tzw. pierwotnych, jak również kultura ludowa. Określa się ją również jako naukę o początkach kultury, kierunek jej rozwoju i współczesnym zróżnicowaniu różnych kultur ludów. Nie trzeba nikogo o tym przekonywać, że dzieło etnografii, szerzenie wiedzy o dziejach sztuki i twórczości ludowej stanowi nieodzowny element ogólnej kultury narodu. Dlatego istnienie i działalność centralnej placówki muzealnej etnograficznej w stolicy jest tak cenna i użyteczna.

MUZEUM obchodzące w tym roku 95-lecie swego istnienia, gromadzi w swych zbiorach ponad 50 tys. eksponatów, w tym

blisko 12 tys. strojów, haftów, tkanin i koronek, 7 tys. różnych przedmiotów z zakresu rzemiosła ludowego, ponad 3 tys. eksponatów w dziale folkloru oraz 10 tys. dzieł z zakresu sztuki ludowej, rzeźb, obrzędów, grafik, wyrobów artystycznych itp. Kilkaście tysięcy sztuk liczy kolekcja zbiorów pozaouropejskich, wśród których znajdują się rzadkie okazy ludowej sztuki afrykańskiej, kraje Ameryki Południowej oraz Azji, Australii i Oceanii.

Podziw zwiedzających wzbudza np. cenna kolekcja masek i rzeźb, przywieziona przez polskiego lekarza i podróżnika dr. W. Korabiewicza, jak również fragmenty kolekcji, zebranej przez Ignacego Paderewskiego.

GŁÓWNYM celem tej najstarszej polskiej placówki tego typu jest udostępnienie wiedzy o polskiej kulturze ludowej i kulturach innych ludów najszerzszemu kręgom społeczeństwa. Celowi temu służą wystawy stałe oraz okolicznościowe.

PAŃSTWOWE Muzeum Etnograficzne, dzięki swej dotychczasowej działalności zdobyło sobie wysoką rangę naukową. Jego pracownicy potrafią łączyć dobro instytucji z pracą nad pogłębianiem własnej wiedzy i wzbogacaniem ogólnopolskiego dorobku badań etnograficznych. Ważną dziedziną działalności muzeum jest ciągłe penetrowanie terenu w celu pozyskania dalszych cennych zabytków kultury ludowej, oraz materiałów dokumentacyjnych.

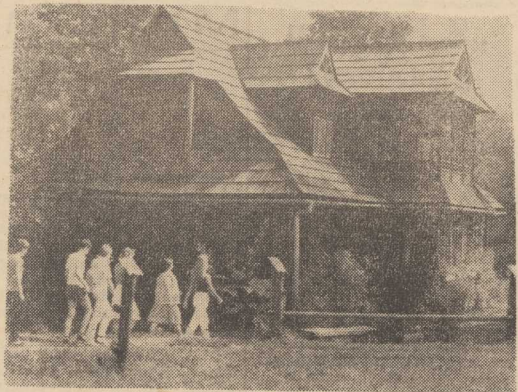
DZIAŁALNOŚĆ oświatowa PME obejmuje organizowanie odczytów, imprez, wystaw i pokazów, ze szczególnym uwzględnieniem szkół i wielkich zakładów produkcyjnych. Muzeum w miarę potrzeby wypozycza eksponaty, służy konsultacjami naukowymi, popiera działania innych instytucji społecznych i kulturalnych. Muzeum rozwija kontakty z uczelniami kształcającymi przy pomocy specjalistów z dziedziny etno-

grafii. Utrzymuje też (m.in. droga wymiany wydawnictw) łączność z ponad 200 placówkami, tego samego typu w świecie i 140 — w kraju. To właśnie dzięki staraniom warszawskiego PME skompletowano lub uzupełniono kolekcje polskiej sztuki ludowej w wielu muzeach zagranicznych, m. in. w Mariborze (Dania), Bazylei (Szwajcaria), w Paryżu, Kopenhadze, w Hawanie, Meksyku i Bukareszcie.

WARTO — przy okazji pobytu w stolicy — pójść na ul. Kredytową i poświęcić dwie godziny na pożyteczny i pouczający spacer wśród przedmiotów powstałych w wiejskich chatkach, wśród dzieł sztuki wykonanych pracownikami i utalentowanymi dionimi ludowymi artystami, wśród zabytków kultury materialnej dawnych pokoleń. Na szczyry podziw zasługują zabytkowe już dzisiaj narzędzia archaiczne gospodarstwa rolnej, hodowli, rybołówstwa, pszczelarstwa, transportu i komunikacji, sprzętów domowych, z drewna, żelaza, wikliny, słomy i лыka, narzędzia do obróbki lnu i wyrobu tkanin, przedmioty z zakresu garncarstwa, meblarstwa ludowego, kowalstwa... Dużym warto zatrzymać się w salach eksponujących stroje ludowe wszystkich regionów Polski. Z półtora tysiąca rzeźb zachwycają artystycznym kunsztem zarówno dawne, przeważnie o tematyce sakralnej, jak i dzieła współczesnych rzeźbiarzy ludowych, takich jak Józef Piłat, Zygmunt Skrzętowicz, Adam i Emil Zegadłowic. Wincenty Krajewski, czy Henryk Wierzbicki.

Trudno wymienić najważniejsze i najciekawsze eksponaty. Każdy zresztą interesuje się czymś innym. Dlatego trzeba po prostu zwiedzić to muzeum. Kto uczyni to raz, będzie tu wracał częściej.

Julian MIKOŁAJCZAK



## Z wizytą w „Atmie”

ZAKOPIAŃSKA willa „Atma”, w której nasz największy kompozytor pierwszej połowy XX wieku — Karol Szymanowski mieszkał od roku 1932, pełni obecnie funkcję muzeum. Zorganizowanie tej placówki było możliwe dzięki szerokiemu społecznemu zaangażowaniu. Wiele wycieczek odwiedzających Zakopane „zagląda” do „Atmy”, gdzie zgromadzone pamiątki po twórcy „Harnasiów”, „Świąt Młot” i wielu innych utworów, które na stałe trafiły do narodowego repertuaru.

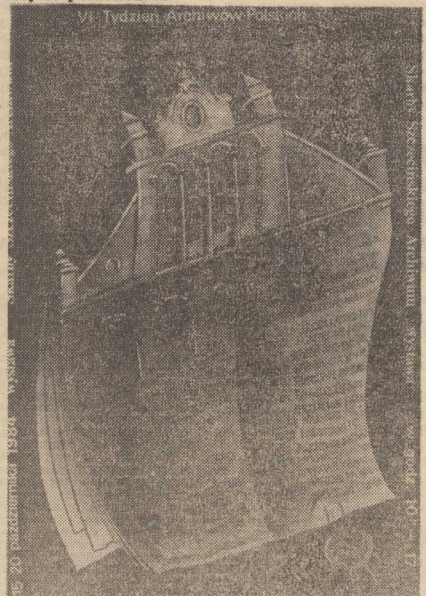
NA ZDJĘCIU GÓRNYM: Willa „Atma” w całej okazałości. Zdjęcie z prawej strony przedstawia wnętrza zakopiańskiego muzeum Karola Szymanowskiego.

CAF — St. Momot



# Co zawiera i czemu służy szczecińskie archiwum?

15 BM. w ramach inauguracji nowego roku kulturalnego w województwie szczecińskim oraz VI Tygodnia Archiwów Polskich (15—20.X.1984 r.) otwarta została największa w dziejach polskiego Szczecina wystawa archiwalna pn. „Skarby Szczecińskiego Archiwum” prezentująca ok. 200 dokumentów pergaminowych i papierowych, dzieł kartograficznych, historycznych zdjęć fotografii, pieczęci i ekslibrisów. Wystawa czynna jest do soboty 20 października.



DOKUMENTY PISANE — podobnie jak zabytki architektury i sztuki — świadczą o kulturze narodu i na równi z nimi powinny być przedmiotem zainteresowania i opieki społeczeństwa. Archiwalia z minionych epok, poprzez swą dawność i odmienność formy, języka i materiału pi-

sarskiego a także przez swą niepowtarzalność wzbudzają znaczne zainteresowanie i troskę o ich stan. Nie można tego powiedzieć o współczesnych „papierach” z urzędów i innych zakładów pracy. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że przed wiekami wyżej wspomniane historyczne pergaminy były w oczach współczesnych takimi samymi wytworami biurokracji. Można więc zaryzykować stwierdzenie, że nasze współczesne — wyselekcjonowane, najważniejsze papiery — za kilkadziesiąt lat będą interesujące, a za kilkadziesiąt lat — zupełnie nieinteresujące, a za kilkadziesiąt lat — zupełnie nieinteresujące. Aby jednak archiwalia mogły po latach być źródłem informacji o przeszłości — tak potrzebnej przecież do zrozumienia problemów współczesnych — muszą te dokumenty być fachowo opracowane i przechowywane we właściwych warunkach. Takie warunki zapewnia archiwum. Archiwum państwowe przechowuje dokumentację wieczystą na potrzeby nauki i kultury.

Zbiory eksponowane na wystawie wybrane są z zasobu Archiwum Państwowego w Szczecinie. Cechą charakterystyczną naszego archiwum jest to, iż posiada ono historyczną dokumentację dotyczącą zmiennych losów Pomorza Zachodniego. Historia szczecińskiego archiwum wiąże się bowiem z dziejami archiwum Gryfów, czyli księstwa zachodniopomorskiego.

GDY w 1532 r. doszło do podziału państwa między księcia Barnima IX (księstwo szczecińskie) i jego siostrzeńca Filipa I (księstwo wologoskie) ustalono, iż archiwum całego państwa będzie mieścić się w siedzibie książąt wologoskich w Wologoszy, a odpisy na zamku książąt szczecińskich. W XVI wieku archiwa książęce szczecińskie i wologoskie rozrosły się, przejmując dokumentację po sekularyzujących się dobrach kościelnych (od 1534 r. na Pomorzu Zachodnim panował protestantyzm).

W latach 1572—1574 sporządzone zostały pierwsze inwentarze (systematyczny ciąg opisów poszczególnych dokumentów w ramach jednego zbioru). W okresie wojny trzydziestoletniej (1618—1648) w obliczu niebezpieczeństwa zniszczenia archiwum w Wologoszy książe zjednoczonego w tym okresie Pomorza Zachodniego — Bogusław XIV (ostatni Gryfita) polecił przenieść archiwum wologoskie do Szczecina. Około roku 1640 (już po śmierci Bogusława XIV) obydwa archiwa znalazły się na zamku szczecińskim.

Już po pokoju westfalskim (1648) i podziale Pomorza Zachodniego pomiędzy Szwecję i Brandenburgię w 1659 r. podczas bombardowania miasta przez Brandenburczyków spłonęła część zamku, co spowodowało również zniszczenie znacznych fragmentów zasobu archiwum, a zwłaszcza dokumentów pergaminowych. Gdy w roku 1720 do Szczecina wkroczyły władze pruskie, przejęły one zasób aktowy, wywołując jego pergaminy we części do Berlina. Powrót pergaminów zachodniopomorskich do Szczecina nastąpił w 1743 r. Archiwum szczecińskie rozrosło się, gromadząc nowe dokumenty m. in. zlikwidowane w XVIII i XIX w. urzędów. Rosła jego ranga naukowa jako podstawowego źró-

ła do badań historycznych Pomorza Zachodniego. W 1831 r. utworzono w Szczecinie — stolicy Prowincji Zachodniopomorskiej — Archiwum Prowincjalne. Po 1832 r. archiwum to nabierało charakteru placówki naukowej, po 1872 otrzymało ono dalsze pomieszczenia na zamku w skrzydle mieniczym. W latach 1900—1904 zbudowano nowy gmach archiwum przy ul. Wojciecha 13 o powierzchni magazynowej ok. 1700 m kw. Gmach ten został w 1945 r. przejęty przez władze polskie.

TRZEBA zaznaczyć, iż w czasie II wojny światowej szczeciński zasób aktowy w celu zabezpieczenia przed bombardowaniem wywieziony został i ukryty w kilkunastu miejscowościach na terenie Pomorza Zachodniego. Część dokumentacji pozostawiono na miejscu w Szczecinie. Ta część właśnie nie poniosła większego uszczerbku. Natomiast dokumenty rozproszone uległy znacznemu zdewastowaniu. Zespoły zostały rozproszone.

Szczecińskie Archiwum Państwowe aktualnie obejmuje zasięgiem swego działania dwa województwa: szczecińskie i gorzowskie, posiada oddziały w Potach, Stargardzie Szczecińskim, Lubczynie (woj. gorzowskie) i ekspozyturę w Sulęcynie (woj. gorzowskie). Łącznie posiada 1424 zespoły akt\*, które zajmują ponad 9 km bieżących akt ustawionych na regałach, przy czym naukowo opracowano już ponad 7 km bieżących. W zasobie znajduje się także ok. 15 tys. różnych map, ponad 1400 starych druków, blisko 3 tys. fotografii, 450 pieczęci i 87 godzin nagrań na taśmie magnetyfonicznej. Pojemność magazynowa jest już faktycznie wyczerpana. Trwają prace nad pozyskiwaniem nowych pomieszczeń.

Trzeba zaznaczyć, iż archiwum rocznie wystawia ponad 1200 zaświadczeń dla obywateli zabiegających o poświadczenie ich zatrudnienia w nieistniejących aktualnie instytucjach oraz informuje ok. 200 zagranicznych interesantów o interesującej ich tematyce. Ponad 200 osób korzysta z pracowni naukowej.

W Archiwum Państwowym pracuje — na 38 pełnozatrudnionych — 14 osób z wyższym wykształceniem, w tym 6 doktorów. Pracownicy archiwum, obok podstawowych obowiązków, zajmują się badaniami naukowymi z zakresu archiwistyki i historii, a także publicystyką.

Dr Kazimierz KOZŁOWSKI

\* Zespół akt — zarchiwizowane materiały archiwalne wytworzone i zgromadzone w wyniku działalności określonego urzędu (instytucji) lub osoby fizycznej.









## Nieprzyjemność w klubie Bellona

Dorothy L. Sayers

Przełożyła Zofia Zinserling

41

— Coraz dziwniejsze i dziwniejsze. Mniejsza z tym. To nie moja sprawa. Może kiedy już się wyjaśni, powie mi pan, o co chodziło. A tymczasem oznaczenia będą oskarżają. Pan, jak rozumiem, gotów jest poświadczyć tożsamość buta, ja mogę zeznać, że widziałem farbę na butcie, a Saunders, że usunął ją z buta i poddał analizie, i że to jest ta farba, którą poddał analizie. Wszystko zgodnie z Cockrem. No i proszę. Jeden, drugi podpis, honorarium wynosi osiem szylingów i sześć pensów.

— Osiem szylingów i sześć pensów może się okazać niewiele — rzekł Wimsey. — Może się nawet okazać, że osiemset sześćdziesiąt funtów byłoby niewiele... albo osiem tysięcy sześćdziesiąt.

Sir James Lubbock sprawiał wrażenie odpowiednio przetytego.

— Robi pan to tylko z tą myślą, żeby mnie podrażnić, bo wiadomo, że to irytuje. Cóż, jeśli musi pan być sfinksem, trudna rada. Będę trzymał te rzeczy pod kluczem. Chce pan zabrać trzewik?

— Nie sądzę, żeby wykonawcy testamentu na nim zależało. A człowiek tak głupio wygląda, kiedy wszędzie obnosi się z butem. Niech pan będzie taki dobry i do czasu przechowa go z tamtymi rzeczami.

Tak więc trzewik powędrował do szafy, a lord Peter mógł się swobodnie oddawać popołudniowym rozrywkom.

Najpierw wpadł na pomysł, żeby pojechać do Finsbury Park i zobaczyć się z George'em Fentimaniem i jego żoną. Ale w porę sobie przypomniał, że Sheila będzie jeszcze w pracy — była zatrudniona jako kasjerka w modnej herbarciarni — a co więcej (powodowany rzadką u ludzi zamożnych przecznością), że gdyby przybył za wcześnie, musieliby go poczęstować koleją, mieliby zaś do jedzenia niewiele, co okazałoby się kłopotliwe dla Sheili, dla George'a zaś rytujące. Udał się więc do jednego ze swych rozlicznych klubów, zjadł bardzo dobrze przyrządzoną solę Colbert i wypił butelkę Liebfraumilch; deser stanowiła szarlotka i coś pikantnego, ukoronowane całoczą czarna kawa i szlachetna stara brandy — prosty, znakomity posiłek wprawiający w doskonały nastrój.

George Fentiman z żoną zajmowali dwa pokoje z używalnością kuchni i łazienki na parterze bliźniaczego domu z niebiesko-żółtym wachlarzowatym okienkiem nad drzwiami i zasłonami z madrasu w oknach. Były to właściwie pokoje umeblowane, choć gospodyni zawsze mówiła o nich jako o mieszkaniu, co oznaczało, że lokatorzy muszą sprzątać i obsługiwać się sami. W domu panował zaduch, bo

42

ktos niedaleko od wejścia smażył rybę na oleju, a lord Peter spowodował na samym wstępie drobną nieprzyjemność dzwoniąc tylko raz, na co zjawił się lokator suterenu, podczas gdy gość lepiej obeznany zadzwoniłby dwa razy na znak, że chce się widzieć z mieszkańcami parteru.

Styszac wyjaśnienia w przedsiönku George wytknął głowę z jadalni i powiedział:

— O! Witam!

— Witam — odparł Wimsey i spróbował znaleźć dla swoich rzeczy miejsce na przeladowanym wieszaku, po czym złożył je na ręce wózka dziecięcego. — Postanowiłem wpaść i zobaczyć się z państwem. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

— Ależ skąd. Bardzo to ładnie, że pan zajrzał do tej okropnej nory. Proszę do środka. Bałagan mamy jak zwykłe piekielny, ale ludzie biedni muszą żyć jak świnię. Sheila, przyszedł lord Peter Wimsey. Znaćcie się, prawda?

— Tak, oczywiście. Jak to miło, że pan nas odwiedził. Jest pan po obiedzie?

— Tak, dziękuję.

— Napije się pan kawy?

— Nie, doprawdy dziękuję. Piłem przed chwilą.

— Mogę pana poczęstować jedynie whisky — powiedział George.

— Może trochę później, stary. Na razie dziękuję. Piłem brandy. Trunków nie należy mieszać.

— Bardzo pan rozsądny — stwierdził George z pojaśnianym czołem, gdyż najbliższa whisky znajdowała się w barze, a gdyby gość przyjął poczęstunek, oznaczałoby to wydatek co najmniej sześciu i pół szylinga, nie mówiąc o wysiłku przyniesienia jej do domu.

Sheila Fentiman wysunęła fotel, sama zaś usiadła na niskim pufie. Miała około trzydziestki piątki i byłaby bardzo przystojna, gdyby nie stroskany, chorowity wygląd, który ją postarał.

— Marnie się pali — skomentował George ponuro. — Nie ma więcej węgla?

— Przepraszam — sumitowała się Sheila. — Nie napelniała porządnie wiadra.

— Czemu nie możesz tego dopilnować? Wciąż się to powtarza. Jeśli wiadro nie jest całkiem puste, ona chyba uważa, że nie warto go napelniać.

— Przynieś węgla.

— Nie, nie trzeba. Ja pójdę. Ale powinnaś jej powiedzieć.

— Powiem... wciąż mówię.

— Ta kobieta ma kurwy rozum. Nie, ty nie idź, Sheila. Nie pozwolę, żebyś nosiła węgla.

— Bzdura — odparowała żona z przekąsem. — Ależ z ciebie hipokryta, George. Tylko dlatego, że ktoś przyszedł, stajesz się nagle taki rycerski.

(cdn)

# To nie takie trudne!

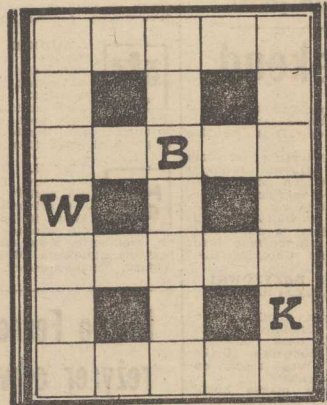
ZAPRASZAMY do rozwiązania kolejnej porcji rozrywek umysłowych. Przez rozkoszy łamania głowy trud ten może przynieść również konkretne nagrody — każdy kto nadeśle pod adresem redakcji (termin 10-dniowy, rozwiązania wyłącznie na kartach pocztowych) rozwiązania minimum dwóch zamieszczonych pozycji weźmie udział w losowaniu 3 bonów PKO po 250 zł każdy.

## Krzyżówka

1	2	3	4		5	6	7		8	9
10				11				12		
13					14					
15								16		
17				18				19		20
21	22	23						24		
	25		26				27	28	29	
30						31				
32										

**POZIOMO:** 1 — nie usiedzi na miejscu, 10 — smakołyk dla wiewiórki, 12 — moneta równa 1/4 talara, 13 — lampa dwuelektrodowa, 14 — gwałtowne przybliżenie się, 15 — entuzjasta, 16 — przepływa przez Innsbruck, 18 — rodzaj koszyka, 21 — wyrób cukierniczy, 24 — ozmaka żalobny, 25 — łódź z etiopskiego papirusu, 26 — zobaczyć i umrzeć, 30 — lutowa solenizantka, 31 — solenizant z 19 lutego, 32 — oś. adm. Kraju Nadmorskiego.

**PIONOWO:** 1 — na trasie Chalupki—Rybnik, 2 — Zachodni na Nowej Gwinei, 3 — słynny bajkopisarz grecki, 4 — przedporcie, 5 — małe pomieszczenie mieszkalne, 6 — piwonie, 7 — prosek do prania, 8 — L. D. Bronstein, 9 — wyspa w Aleutach, 11 — solenizantka z 17 listopada, 16 — miasto rodzinne Gizewiusza, 18 — brzeg, 19 — zapowiedź przybycia, 20 — przem. miasto nad Maruszą, 22 — jedn. pracy, 23 — pro, 27 — za, 28 — nasze linie lotnicze, 29 — jeden z naszych armatorów.



## Rozwiązania z nr 198

KRZYŻÓWKI: propozycja, rozwiertak, Ezop, Zytta, Geniek, okoskopia, Ikanie, aga Asz, tenek; Pręgła, rozetka, ozon, Oise, zez, jatka, akacja, wpis, rzapie, tymian, koel, OAS, kit.

### SYNTEZA KRZYŻÓWKI:

kamasz kiper, Zola, kondor, walek, piroga, szaman, nocka, worek, miasto, Okocim, jenot, ramota, wróg, anoda, Wolaz: kokos, manna, szopa, Zorn, kawon, pałac, raksa, asora, zoo, micko, kłh, wojna, rondo, kotwa, Mirów, imago, siłota, oracz.

ARYTMOGRAF: a szkoda znać człowiekiem, kto byłbyco żyje — Jan Kochanowski.

NAGRODY wylosowali: Maria Bielińska — Szczecin, Teresa Szurmak — Szczecin, Aldona Krużyńska — Lubczyna.

Nagrody prosimy odbierać w sekretariacie redakcji — III p. pokój 53. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.



KIESER

## Jolka

- pierwsze wyjście karta
- samochód terenowy
- miasto z Operetką Śląską
- przyprawa do ciast
- lalka lub samochodzik
- pojazd pogot. ratunk.
- sztuczna wełna

## Arytmograf

- 1 — prowadzi zabawę = 1-2-3-4-5-6-7-8,
- 2 — rurka do picia oranżady = 9-10-2-11-12-13,
- 3 — pielgrzym = 14-15-16-17-5-12,
- 4 — las bukowy = 18-19-20-4-21-17-13.

17	5	20	16	15	12	17
5	7	8	7	9	16	14
2	16	6	4	7	18	17
7	11	10	2	3	7	11
19	20	4	10	2	1	5
7	12	2	1	5	8	13
12	16	2	1	13	6	4
21	9	16	1	2	11	15
3	6	7	8	12	2	18
5	7	16	21			

Opracował: Rudolf MACURA



**N**IERZADKO komplementujemy matkę, że wyglądem swym niewiele się różni od córki. Duży to plus dla tej pierwszej, jeśli wykazuje także zainteresowanie estetyką wyglądu zewnętrznego, higieną osobistą i zabiegami kosmetycznymi. Efekt jest jej własny młody i zdrowy wygląd, dobre samopoczucie.



Jednak odmiennych uczuć doznaje, jeśli różnica lat jednego pokolenia zaciera się na skutek niewprawnych zabiegów łatorafii. A niestety, takie przypadki spotykam często. Rozumiem, że to co było zabronione jeszcze parę lat temu w mojej szkole, zupełnie naturalnie przyjmowane

## Recepta na urodę Atutem jest młodość

jest w obecnym „ogólniaku” czy „ponadpodstawowca”. Młodzież szesnasto-, osiemnastoletnia przychodzi do szkoły już bez fartuszków (któż pamięta o tym „zabytku”) w ładnych ciuszkach z modną fryzurką. Nie razi to ani nauczycieli, ani rodziców. O ile jeszcze makijażu w szkołach się nie spotyka, to popołudniowo lub też wieczorne buzie nastolatki często kapią od jego nadmiaru. Nie jestem przeciwniczką makijażu. Choćby z racji swego zawodu, z własnej praktyki, zdaję sobie sprawę jak wiele razi przesadą nieprawidłowo postępując się tym co chemia upiększająca wyprodukowała. A le razi przesadą nieprawidłowo stosowanie kosmetyków wtedy, kiedy po prostu na to za wcześnie.

Nastolatka niestety i niepotrzebnie stosuje zabiegi z zakresu kosmetyki zdobniczej, chcąc dodać sobie lat, wyglądając doro-

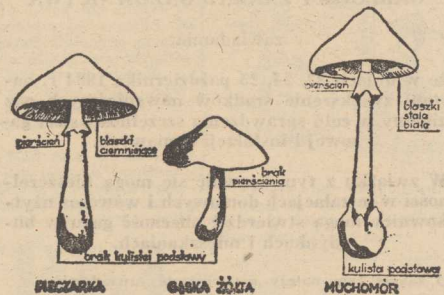
śle. Jak dziwną i śmieszoną parę tworzy ze swym chłopcem-rówieśnikiem, który przecież w podobny sposób nie może dodać sobie lat.

Dziewczęta często zapominają o podstawowych zasadach związanych z malowaniem. Makijażu nie można traktować jako sztuki samą w sobie, nawet tego najefektywniej i najładniej wykonanego. Jest to uzupełnienie czołsi, a więc wymaga odpowiedniego stroju, fryzury. Jeśli nie posiadamy zapierającego dech ubioru nie należy ryzykować i występować w zbyt ekstrawaganckim i szokującym makijażu. Jeżeli jednak dziewczyna nie może zrezygnować z małej korekty własnego wyglądu, niech będzie to makijaż delikatny i dyskretny. Arsenal kosmetyków radzę wszakże odłożyć na potem, teraz zaś wykorzystaj otul jakim jest młodość.

Iwona KOŁODZIEJ

## Grzyby, grzyby...

CZYM RÓŻNIĄ SIĘ MUCHOMORY OD GASEK I PIECZAREK?



SEZON „polowania na borowika” — w pełni, grzybiarze ogolocili, pardon — przeszukali, setki hektarów lasów i unieśli w domowe pielesze tysiące grzybów. I co? I jakoś — odpukać — nie słyszał o poważniejszych zatruciach. Czyżby wiedza na ten temat była już tak duża i powszechna? A może grzyby w tym roku wyłącznie jadalne?

W każdym razie z myślą o absolutnych nowicjuszach grzybobrań, zamieszczamy podstawowe instrukcje. Wycyfuć się na pamięć, albo wyciąć i nosić w kieszeni podczas wypraw na grzybki...

### Czy wiecie że...

... najbogatszym źródłem witaminy C w przyrodzie nie są cytryny czy pomarańcze, ale owoce róży

ROZY — symbolowi młodości — od wieków przypisywano znakomite właściwości lecznicze. Jednak dopiero odkrycie witaminy C, ustalenie wielkości powszechnego jej niedoboru u ludzi oraz odkrycie bogactwa jej w owocach róży, otworzyło przed nią nowe perspektywy.

Dzisiaj wiemy, że róża zawiera poza witaminą C witaminy A1, B2, B1, E, K, zespół garbników, cukrów, kwasów organicznych, flawonów oraz, że reguluje równowagę kwasosadową ustroju. Badania nad różą rozpoczęły się w wielu krajach. Polski badacz Jan Milewski selekcjonował i wyhodował gatunki wysokowitaminowe, których owoce zawierają ogromne ilości witaminy C. I tak najpopularniejsza róża dzika (Rosa canina) zawiera w 100 g owoców około 500 mg witaminy C. Natomiast od 800 do 900 mg tej witaminy posiada róża rugosa w swych dużych, okrągłych owocach.

Owoce róży można jeść surowe (po usunięciu nasion), ale doskonale są w przetworach. Nie wolno używać do przetworów owoców i płatków z róż rosnących wzdłuż szos i autostrad — są bowiem zatrute spalinami.

A oto tabelka, ilustrująca średnią zawartość wit. C w 100 dkg surowca:

Jabłka, śliwki, cebula	6 mg
Cytryny, pomarańcze	32 mg
Truskawki	63 mg
Porzeczki czarne	178 mg
Nać pietruszki	178 mg
Róża dzika	470 mg
Róża rugosa	840 mg
Róża Milewskiego:	
Jubileuszowa	1480 mg
Skolimów-Konstancin	3100 mg



## Sekrety mody

### Nie we własnej skórze

OTYM, że ubiory typowo męskie stanowią często inspirację dla projektantów mody damskiej — wiemy nie od dziś. Skąd bowiem wzięły się tak chętnie na sznój od lat przez panie spodnie kamizelki czy pulowery? Nikogo też nie dziwi, że współczesne dziewczęta i chłopcy noszą identyczne spodnie, trykotowe koszulki i wiatrówki. Młode pokolenie nie uznaje już nawet takich subtelności, iż damskie ubiory zapiwane są na lewą stronę, a męskie na prawą. Zresztą skąd ma wiedzieć, jeśli na ogół bluzki, kurтки i kombinезony zapiwane są na zamki błyskawiczne... Co innego jednak zupełna unifikacja strojów, a zupełnie co innego czerpanie natchnienia z męskich ubiorów. Z tym drugim mamy właśnie do czy

nienia — w tym sezonie bowiem pełno jest pomysłów wziętych z męskich żurawli, choć projekty są dla pań.

Mamy więc bardzo długie i obszerne płaszcze — typowe trence. Mamy garnitury, koszulowe bluzki, krawaty, pantofle na zupełnie płaskim obcasie, nawet kapelusze wzorowane są na męskich. Najbardziej bylibym jednak od udzielania rad w rodzaju: „warto zająć do szafy męża i wybrać coś, co się spodoba”. Taka przebieżanka zakrawałaby na błędność.

Ciekawe, w jakim stopniu ten męski styl się przyjmie? Nie sposób odmówić mu charakteru i wyrafinowania. Chyba jednak większość kobiet czułaby się z tym jak nie we własnej skórze...

(mg)

## Kalafior po indyjsku

KALAFIOR dzielimy na różyczki (przedtem moczymy w zimnej wodzie, żeby był jędrny) i smażymy na oliwie. Gdy już nieco nabierze koloru — przykrywamy patelnie szczelną pokrywką i podduszamy ok. 10 minut. Wyjmujemy następnie na półmisek, zaś na pozostałej oliwie (ew. dodajemy tyżkę no-dowej) podsmażamy krótko: tyżeczkę kminku, pół tyżeczki roz-tartych ziaren kopru włoskiego i tyżeczkę curry.

Do tego wszystkiego dodajemy podduszony uprzednio kalafior oraz 3-4 pokrojone w kostkę ugotowane ziemniaki — solimy, odrobinkę słodzimy i krótko podgrzewamy.

Danie to można jeść na gorąco lub zimno, solo albo jako do-datek do mięsa lub ryby. Jeśli nie mamy kopru i curry — do-dajemy papryki słodkiej i pie-przeczki kminku, ale koniecznie także pod-tartych ziaren kopru włoskiego smażonych.

(el)

### Konserwuje kwiaty i... obuwie

## Dalszy ciąg „cudownych” właściwości NaCl, czyli soli

● Zapach rybny czy cebuli łatwo można usunąć z ręk. Wystarczy umyć je w wodzie z dodatkami karci soli.

● Naczynia i talerze po ry-bie, siedziur czy cebuli należy zamoczyć na kilka minut w słonej wodzie. Następnie prze-myc woda solona i wysuszyć. Bieda blyszczące czyste i świe-żo pachnące.

● Szczypta soli dodana do wody utrzyma kwiaty ciele przez dłuższy czas.

● Szwy okienne wystarczy natrzeć od wewnątrz szabką, zwilżoną słoną wodą. Następnie wypolerować je zmiętą sa-zetą. Szwy nie zamazana przez wiele tygodni nawet przy bardzo niskich tempera-turach.

● Szyba samochodu natarta wilgotną solą także nie zamaznie na mrozie.

● Odrobina suchej soli wsypa-na do butów wchłonie pot i utrzyma skórę obuwia w do-skonaleym stanie.

● Wannę miski toaletowe szorowane szabką naszczona solą i terpentyną beda tak no-we.

● Przypalony garnek emalio-wany? Trzeba nalać do niego wody z solą i zostawić przez noc. Rano zagotować roz-twór. Garnek będzie czysty.

● Obrus splamiony winem lub sokiem owocowym spiera-sie bez śladu, jeżeli plamę na-tychmiast zasypniemy solą.

● Dywany i makaty świetnie się czyści gąbka namoczona w gęstym roztworze soli.

● Ślady po gorących naczyni-ach na fornirze można usu-nać przez zaprowadzenie ich pa-śta zrobiona z oleju iadalemo-soli.



— Jakich jeszcze sztuczek nauczyłeś dziś psa?







# KRYMINAL

## co tydzień

„GRZYBÓW BYŁO W BRÓD” — taką ocenę sytuacji w lasach jesienią 1811 pozostawił nam Adam Mickiewicz, co łatwo można sprawdzić w księdze III „Pana Tadeusza”. Czy tegoroczny wysyp borowików i kozaków, maślaków i kurek, gąsek i podgrzybków, a także innej grzybowej arystokracji oraz współstwa, którym pogoda tak porobiła w kapeluszach, że pojawiły się wszystkie naraz w październiku, przyniesie nam również pożytki w rodzinnej literaturze — nie wiadomo.

Wiadomo natomiast, że tegoroczny sezon grzybowy już wzbogaca milicyjne kroniki o nowe przypadki przestępstw pospoliczych, acz niekiedy nie pozabawionych pewnej finacji. PT Czytelniczy sam zdecydować, czy poniższa opowiadanka pasuje do tej kategorii.

ODRODZONA, choć — przynajmniej się godzi — jeszcze nie jest jedną organizacją związkową nie luźnego zakładu przemysłu lekiego w centralnie położonym mieście wojewódzkim, również tak tysiące jej podobnych w całym kraju, postanowiła nie przepuścić grzybowej okazji. W trybie niepomniernie mniej koniwersyjnym niż np. w kwestii nowego zakładowego systemu wynagrodzeń dogadano się z dyrekcją co do wykorzystywania dla wyjazdów w knieje fabrycznego autokaru, kierowane go przez imiennika wieszacza, czyli pana Adasia. Postawił on co prawda warunek, że musi brać ze sobą zmiennika z zakładu, niejakiemu pana Lolka, ale przyjęło to ze zrozumieniem.

Kilkadziesiąt osób pięci obojga, solidnie obladowanych koszami, kublami, termosami i paczkami z wiktem, nie bacząc na lekkie niedospanie, jako że odjazd następował dosłownie o północy, zrywało boki ze śmiechu, kiedy pan Lolek sypał wiadomymi związanymi tematycznie z celem wyprawy, intonował popularną nie tylko wśród grzybiarzy piosenkę o Jadwidzie (co po szła na rydze), a także organizował błyskawiczne konkursy. Potrafił np. spytać z głupia frant — kto ma rację, czy tygodnik „Dunajec” srogo przestrzegający przed olszówkami, czy też redaktor Szeliga, który

musieliśmy tutaj z Adasiem, znaczy z panem mechanikiem, zdrowo napracować się przy naszym Jelezu, żeby państwo zdrowo i na czas mogli sobie wieczorkiem to i owo podusić czy pomarynować. Cholerna ta skrzyśnia biegów, no nie, panie Adasiu?

PAN Adaś nie był skłonny do dłuższego relacjonowania naprawy, natomiast ponaglał wszystkich do odjazdu. Zastosowano się do jego życzenia, a na ostodę każdy ze zbieraczy uszczknął coś ze swych płonów i tak oto kuby panów Adasia i Lolka zapelnily się okazami, co do których zarówno „Dunajec”, jak i red. Szeliga wpadli by w zgodny zachwył. Opinia była zgodna: „Należy im się”.

# POD — GRZYBKI

twierdzi w telewizji, że grzyby te je od maleńkości i nie mu nie jest... (odpowiedź znana redakcji).

Dwie godziny podróży upłynęły jak z bicza strzelił. Autokar zaparkował na poboczu szlaku przez las, skądinąd już nafaszerowanego motoryzacyjnymi rozmaitościami z kilku ościennych województw.

Okazało się zresztą, że nie miało to większego wpływu na zbory. Gdy zgodnie z ustalonym planem, tak aby przed zmrokiem zdążyć do domów, ekspedycja znalazła się przy pojeździe pana Adasia, wszystkie kosze i kuby były wypelnione całą bez mała gamą gatunków zalecanych przez atlas grzybowy polskich. Ogólna radość z udanej wyprawy zmąciła — na szczęście tylko na krótko — fakt, że w przeciwieństwie do najwięksijszych nawet grzybowych niedorajdów, śłopot i niefarciarzy właśnie panowie Adaś i Lolek mogli się pochwalić bardzo skromnymi zbiorami.

— Bralo się jak leci — usprawiedliwił się z niewymuszonym humorem pan Lolek. — Bo, proszę państwa, niestety

Za tydzień imprezę wyjazdową powtórzono — o dziwo — z identycznym rezultatem. Wszyscy się obliwili grzybami, z wyjątkiem panów Adasia i Lolka. Skrzyśnia biegów znów dała znać o sobie.

Jadąc po raz kolejny żartowano już zamiast pana Lolka: — Ejże, jak tam będzie teraz? Do trzech razy sztuka?

**I RZECZYWISCI.** Za ezwartym razem pojechał tymże samym rzekomo lubiącym się psuc Jelezem, ale bez panów Adasia i Lolka, którzy zostali zatrzymani przez MO.

„BYŁ tu zagajniczki świerczkówna, a w środku może dziesięciometrowa przestrzeń zielonego mechu i jedna stara jarzębina. Już pełna czerwonych jagód. I przy niej Lech, przytulony do tej jarzębiny i jakoś dziwnie zgięty z głową schyloną na dół. Już chciała wolać, czy nie chory, gdy ujrzała dwa kolana, dwa białe kolana obejmujące go wół...” — No i kóż to, proszę państwa, napisał?

TAKIMI między innymi zagadkami urozmaicał drogę na grzybobranie w zakładowym autokarze pan Lolek, asystent

i zmiennik — pana Adasia-kierowcy. Przy powrocie z trzeciego wyjazdu miał właśnie wyjaśnić, że autorem cytowanego tekstu nie jest — wbrew powszechnym mniemaniom — Zbigniew Nienacki, lecz Jerzy Trubant, któremu, jak widać, tematyka ta nie była równie obca. Pan Lolek nie zdążył jednak rozszyfrować zagadki. Razem z panem Adasiem przebywają tymczasem na państwowym wikcie w oczekiwaniu na sprawę, do której wciąż przybawają dalsze, choć podobne do siebie elementy.

PANOWIE Adaś i Lolek, jak się bowiem okazało, potraktowali sobotnie wyjazdy na grzyby zakładowym autokarem dla zupełnie innych figli niż te,

## Uśmiechnij się!



— Skoro już szarpnąłem się na zegarek wodoszczelny, muszę się przekonać, że nie wyrzuciłem pieniędzy w błoto.



— Ktoregoś dnia, mój drogi, odłożysz gazetę i zobaczysz, że odeszłam od ciebie!...



— Mario, już późno. Pan Nowak też musi już iść do domu, bo jutro musi wcześniej wstać do pracy...



Jerzy PAJKOWSKI

## Głupi Jaś, Brunulleschi czy słynny podróżnik?

# Zagadka jajka Kolumba

KTÓŻ Z NAS NIE ZNA ANEGDOTY o jajku Kolumba, które słynny żeglarz jako pierwszy ustawił pionowo — co prawda naditukując przy tym nieco skorupkę. Okazuje się jednak, że jajko Kolumba jest starsze od... Kolumba i właściwie powinno nazywać się jajkiem Brunulleschiego — włoskiego architekta, rzeźbiarza i złotnika żyjącego w latach 1377—1446. A było to tak...

W 1420 r. zebrał się we Florencji słynni architekci, aby naradzić się nad projektem budowania kopuły nad wznoszoną od wielu lat w tym mieście katedrą Matki Boskiej Florenckiej. Wśród mistrzów z Francji, Niemiec, Anglii, Hiszpanii i samej Florencji znalazł się również Filip Brunulleschi. W kapitułarzu katedry zebrał się starsi kongregacji wełny, fundatorzy budowli, kanonicy i najzamożniejsi obywatele, aby usłyszeć opinię każdego z zaproszonych i podjąć decyzję, w jaki sposób zasklepić kopułę katedry. Zgłoszono wtedy wiele pomysłów. Do najbardziej oryginalnych należał projekt wypełnienia katedry ziemią zmieszaną z monetami i zbudowanie na takiej podopodzie kopuły. Następnie miało pozwolić mieszkańcom Florencji wybrać ziemię z monetami z wnętrza budowli...

Brunulleschi również przedstawił swój pomysł, ale był on tak śmiały i prosty zarazem, że nie znalazł wśród zebranych zrozumienia. Jego pomysł uznany został za nierealny, a on sam za... wariata i siłą wyrzuceno go z zebrania. Dopiero podczas drugiego spotkania, gdyż pierwsze nie przyniosło rozwiązania problemu, jego argumenty zyskały uznanie. Wtedy też miało miejsce zdarzenie z jajkiem. Zebrani nalegali mianowicie na mistrza, aby pokazał im przynajmniej część swoich planów oraz model budowli. W odpowiedzi zaproponował on, aby kopułę zbudował ten, kto zdoła na marmurowej płycie ustawić jajko w pozycji pionowej. Próbowali wszyscy, ale żadnemu się ta sztuka nie udała. Gdy przyszła pora na Brunulleschiego, ten uderzył jajkiem w marmur i naditukując ustawił je pionowo. Na protesty zebranych, że w ten sposób oni również mogli zrobić, mistrz odparł, iż to samo powiedzieliby o kopule, gdyby zobaczyli jego plany. Ta sprytna sztuczka przeżywała o decyzji. O krótnym wyborze budowniczego świadczą zachowana do dziś budowla, wymieniana w każdym podręczniku historii architektury jako epokowe dzieło umiejętności konstruktorów.

Na tym nie kończą się jednak „jajkowe” perypetie. W 1565 r. ukazało się dzieło Benzoniego „Historia del Mondo Nuovo”, gdzie znalazł się przekaz o historii z jajkiem, przypisując jednak pionowe ustawienie go Kolumbowi. W ten sposób „jajko” zostało odebrane słynnemu architektowi z Florencji.

Czy jednak Brunulleschi jest na pewno pierwszym człowiekiem, który ustawił jajko pionowo? Pewnych wątpliwości nastrożca stara hiszpańska opowiadanka ludowa o... głupim Jasiu, który okazał się sprytniejszy od mędrców i dokonał sztuki, której oni wykonać nie potrafili.

Tak więc jest co najmniej trzech pretendentów ubiegających się o pierwszeństwo. Któremu z nich należałoby je przyznać? Jest to chyba problem również skomplikowany jak zagadnienie, co jest starsze: jajko czy kura?

Informacje o opisywanej anegdotce zaczerpnąłem z dzieła Giorgio Vasariego „Żywoty najslawniejszych malarzy, rzeźbiarzy i architektów”, którego fragmenty przetłumaczył i wydał w 1980 r. nakładem PIW-u prof. Karol Estreicher. Obecnie PWN przygotowuje kilkutomowe, pełne wydanie dzieła Vasariego, również w tłumaczeniu prof. Estreichera.

(rd)



Zamiast mini-totka...

# Pogoń? Pewniak!

PO OSTATNICH porażkach piłkarzy Pogoni wydawać by się mogło, że wszyscy odwrócili się od nich. Nic podobnego! Ja nie. W dalszym ciągu twierdząc, że jest to dobry zespół, mogący sprostać najlepszym. Do zakończenia jesiennej „rozkladu jazdy” piłkarskiej ekstraklasy pozostało jeszcze pięć kolejek. Można w nich zdobyć 10 punktów. Dużo w lidze może się więc zdarzyć.

Twierdząc, że wbrew obiegowym opiniom niedzielny mecz w Wałbrzychu będzie już należał do zwycięskich! Stawiam na wygraną w dobrym stylu. Mogę nawet przewidzieć wynik — 2:1 dla Pogoni. Jeśli będzie inaczej gotów jestem popracować na obiektach klubowych z łopata w ręku lub... zdecydować się na pomoc w reklamie klubu, opracowując programy, proporzeczki i inne akcesoria dla zbieraczy pamiętek.

Wnioski swoje wyciągam z następujących przesłanek:  
♦ zawodnicy otrzymali to, na co zasłużyli — za trzecie miejsce w ubiegłorocznych rozgrywkach. Być może, gdyby administracja klubu wcześniej wpadła na ten pomysł nie byłoby „tyle hałasu o nie”?

♦ piłkarze już dłużej nie pozwolą szargać na stadionach swego dobrego imienia.

♦ sportowcy na zasadzie „przekornego Jasia” robią komuś na złość i... wygra. Takie są nieubalgalne prawa tzw. „piłkarskiej wendety”, często spotykanej w polskich klubach.

♦ na mecz pojedzie kompetentna osoba z zarządu, która po powrocie wiarygodnie przeanalizuje — z trenerem — grę portowców.

PROROK

Piłkarska ekstraklasa wznawia rozgrywki

# Górnik Wałbrzych — rywal do... pokonania



PO dwutygodniowej przerwie wznawia rozgrywki piłkarska ekstraklasa. Legia zmierzy się z LKS-em, Bałtyk z Zagłębiem, Górnik W. z Pogonią, Śląsk z Lechem, Górnik Z. z Ruchem, Motor z Wisłą, GKS z Radomiakiem i Widzew z Lechią. Po 10 rozegranych dotychczas kolejkach spotkań sytuacja w tabeli przedstawia się następująco: Legia — 15 pkt., Widzew, Górnik Z. i Lech — po 13, Radomiak i Zagłębie — 11, Motor i Ruch — po 10, Pogon i Bałtyk — po 9, Śląsk i LKS — po 8, Wisła, Górnik W. i Lechia — po 7. Mecz w Wałbrzychu rozegrany zostanie w niedzielę o godz. 11.

POGON jest w sytuacji fatalnej, będąc dziś bliżej końca niż szczytu tabeli. Mimo jej 5 ligoowych porażek nie przestaliśmy jednak wierzyć w duże, drzemające w tym zespole możliwości i wciąż, wraz z kibicami, mamy nadzieję, że szczytńska drużyna otrząśnie się z apatii.

O Pogoni sporo ostatnio pisaliśmy w krytycznym tonie, przedstawiając też szereg konkretnych wniosków. To jedna strona medalu. Nie można zapominać jednak i o drugiej. Ta drużyna to nasz szczytński zespół i wszystkim nam zależy, aby w wszystkim nam zależeć powinno na tym, by wiodło mu się jak najlepiej. Pragmatybilnym więc by porażki drużyny z ul. Twardowskiego nie powodowały i odwracania się kibiców od piłkarskiego zespołu. Przeciwnie, kibice wiele mu mogą pomóc. I na to w kolejnych ligowych meczach, rozgrywanych w Szczecinie, liczymy. Tymczasem natomiast życzymy Pogoni powodzenia w Wałbrzychu i rozpoczęcia marszu ku górze tabeli.

FOD znakiem zapytania stoi w spotkaniu z Górnikiem występ Ostrowskiego, który powrócił ze zgrupowania kadry z kon-

## Piłka ręczna

WYNIKI pozostałych spotkań piłki ręcznej kobiet:  
Start Elbląg — AZS Katowice 26:20 (13:11) Silesia Wrocław — Silesia Gliwice 26:25 (14:14) Skra Warszawa — AZS Wrocław 26:20 (11:19) Cracovia — Ruch Chorzów 23:23 (11:10).

TABELA		
1. Cracovia	24:4	359-293
2. Skra Warszawa	19:9	333-206
3. Pogon Szczecin	18:10	326-305
4. Ruch Chorzów	15:13	325-309
5. AZS Wrocław	15:13	321-321
6. Start Elbląg	11:17	328-349
7. AKS Chorzów	11:17	310-334
8. Silesia Wrocław	9:19	306-325
9. Silesia Gliwice	9:19	308-333
10. AZS Katowice	9:19	348-397

## Z wizytą w trzebieskim ośrodku żeglarskim

# Oby sezon

WIZYTYE w Centralnym Ośrodku Żeglarskim Morskiego PZZ im. A. Benesza w Trzebieży złożyliśmy właściwie już po zakończeniu sezonu żeglarskiego. Trwał tam jeszcze jedynie kurs kapitański, na którym przyszedłoby zobaczyć morską i oceanową zdawali egzaminy praktyczne. Odbywano się też szkolenie radiotelegrafistów.

Poprzedni nasz pobyt w Trzebieży nie należał do budujących. Ośrodek wskutek niewłaściwej gospodarki prowadzonej przez poprzednich dyrektorów miał poważne zadłużenia i do prostu był niewypłacalny.

Jeszcze raz potwierdziła się zasada, że w działalności sportowo-gospodarczej nawet osoby z cenzurem naukowym, najwyższymi umiejętnościami specjalistycznymi nie działają, jeśli nie poparte jest społecznikowską pasją działania i znajomością zasad kierowania przedsiębiorstwem. Słowa te kierujemy pod adresem PZZ w Warszawie, gdyż obecny dyrektor ośrodka wyraził zgodę na zawieszenie renty jedynie na dwa lata. Miał już rok — czas szukać następcy, a związek nie ma jakoś szczęśliwej ręki do zmian kadrowych.

PRZESZŁO roczny pobyt w Trzebieży R. Czaplńskiego stworzył możliwość zakończenia inwestycji rozpoczętych w latach 1980-82. M. in. oddano do użytku internat dla uczestników kursów żeglarskich, który może przyjąć 84 osoby. Wykonano także domki typu „Mikolajki” przeznaczone dla kadry instruktorskiej oraz zbudowano zbiornik bezodpływowy z kanalizacją. W przyszłym roku przystąpienie do budowy centralnej kotłowni, gdyż obecnie wszystkie miejsca noclegowe ogrzewane są w systemie elektrycznym, co znacznie podraża eksploatację. Nie mniej ważny był remont stołówek i pawilonów mieszkalnych typu „Bank”. Razem z wieżą szkoła żeglarska posiadać będzie w przyszłym sezonie 200 miejsc noclegowych, co w zupełności zaspokoi potrzeby szkolenia stażowników i stwarza nawet możliwość organizacji letnich obozów dla młodzieży (a nawet wypoczynku na dobrze zagospodarowanym terenie).

PODSTAWOWA sprawa, szczególnie dla żeglarzy, był kompleksowy remont taboru pływającego. Podjęto kapitalny remont jachtu „Chrobry”, który od 1979 r. stał w stoczni gdańskiej. Po stracie flagowego „Zewu Morza” PZZ zdecydował się przeznaczyć środki na remont „H. Rutkowskiego”, który będzie pełnił te funkcje do czasu wybudowania „Zewu Morza II”. Przystąpiono do wyposażenia stałowych kadłubów jachtów o umownej nazwie J 80. Pierwsze spotkanie w wodę w przyszłym roku. Razem wyremontowano 32 jednostki i dwie motorówki. Obecnie

ośrodek powrócił do dawnej świetności.

TRZEBIEŻ jest organizatorem wielu imprez żeglarskich. Jako miejsce zmagania wybrali sobie ten uroczy ośrodek solingowcy, którzy co rok odbywają tu swoje regaty.

Niedawno reaktywowano tu międzyszkolny klub sportowy na bazie gimnazjalnej szkoły i zakładu wychowawczego. Są to działania o tyle ważne dla szczeci-



jednorazowo w ośrodku żeglarskim może pływać na jachtach nie mniej niż 200 osób, w tym 100 na pełnomorskich — z wyjściem na Bałtyk i dalej. Jest to duży potencjał żeglarski, drogo też to wszystko kosztowało. Nazwa „centralny ośrodek” jednak zobowiązuje i sądzić należy że GKFFIS oraz PZZ nie będą żałować środków na dalszą modernizację tej placówki, by

skiego środowiska, gdyż poprzednio kierownictwo COZM nie wyrażało zgody na organizację żadnych imprez sportowych, obywateli i dodatkowych szkoleń. Reasumując można powiedzieć — tak trzymać! Oby jak najdużej.

E. Pa

## Trwa pościg za Cracovią

# Efektowne zwycięstwo żeńskiej „7”

WCZORAJ rozegrano rewanżowe spotkanie siódmego mistrzostwa Polski w piłce ręcznej kobiet. Mile wieści napłynęły do nas z Chorzowa, gdzie szczytniarki szczecińskiej Pogoni pokonały tamtejszy AKS 27:20 (11:9).

ceń, a AKS tylko dwie minuty). Nic jednak nie pomogło chorzowiakom i przegrały ten mecz 20:27.

B.T.

## Stanowisko SOZZ w sprawie przystani na Golecinie

# Ani „raj”, ani smutek...

W ŚRODĘ 10 października na łamach „Kuriera” ukazała się notatka pt. „Z „raju” dla żeglarzy — smutek przystani”, oceniająca na podstawie zdjęcia przywołanego do remontu kutra Naukowca Koła Hydrozoologów Akademii Rolniczej stan portu jachtowego na Golecinie. Rozpędzająca się „balia” (cytujejm autora notatki) miała jakoby świadczyć o zaniedbaniu obiektu i odebraniu temu zakatowki uroku... Właściciel Okręgowy Związek Żeglarski stoi na stanowisku, że wspomniana treść notatki rozmiała się mówiąc najdelikatniej z prawdy. Nie ma tu nieznajomości stanu rzeczy, ale jest krytykowanie przygotowanej do remontu jednostki, za to że jest odrapana, lub wygląda brzydko, gdyż właśnie dlatego wyciągnięto ją na brzeg, aby przeprowadzić niezbędny remont. Dodajmy tu, że owego remontu podjęli się w czynnie społecznym studenci i pracownicy Akademii Rolniczej. Ponieważ basen jachtowy na Golecinie jest obiektem otwartym i dostępnym dla wszystkich żeglarzy, ów remont jest tam możliwy do przeprowadzenia, a za to chyba należałoby studentów pochwalić. Istotną rzeczą jest długotrwałość remontu, ale jak powiedziano wcześniej odbywa się on siłami społecznymi i zamiast ganić lepiej — chwalić za ten sposób, który zobowiązuje studentom pomóc w jego szczytnym zakończeniu.

Gospodarzem obiektu działającym w imieniu Zarządu Głównego PZZ jest Inter-Ster Yachting Oddział w Szczecinie. Znajac basen jachtowy na Golecinie z licznych odwiedzin i opinii osób postronnych, stwierdzamy z pełną odpowiedzialnością, że jest on utrzymany i zagospodarowany we własny sposób. Jego estetyka pomysłowa i zagospodarowanie od wiosny br., kiedy to spornym nakładem sił i środków odnowiono nabrzeża, złożyło estetyczne trawniki i prz-

sięla, utwardzono plac oraz wykonano wiele innych robót ulepszenia jacych, świadczących o gospodarskiej dbałości. Nie była to także jednorazowa „akcja”, gdyż przez cały sezon żeglarski widać tam było troskę o należyty stan czystości i porządku. Zarząd SOZZ zdaje sobie sprawę, że basen jachtowy na Golecinie to nie „raj” i zapewne nie będzie takim nie będzie. Do pełnego szczęścia brakuje wie- li rzeczy, a głównie części techniczno-gospodarczej. Idealnym byłoby także włączenie do całego obiektu Hotelu Jachtowego, ale i na to zniechęcono częściowe rozwiązanie. W ramach współpracy z „Pomeranią” żeglarze bez przeszkód korzystają z hotelu. Ma to szczególne znaczenie w przy- mowaniu jachtów zaraniżowanych do czasu rozpoczęcia budowy nowych basenów jachtowych w Swinoujściu, jest to jedyny tego typu obiekt w Szczecinie, w którym w naturalny sposób łączą się jego funkcje. Przygotowane są także i zatwierdzone programy Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu — założenia i program dalszego rozwoju tego ośrodka, a tylko znane wszystkim trudności gospodarcze hamują pełną realizację programu.

Należy także podkreślić otwarty charakter przystani na Golecinie. Korzystają z niego jachty zagraniczne, bazują przez cały rok jednostki szczecińskie i z głębi łądu, a także studenci z Akademii Rolniczej remontujący w czynnie społecznym swój kuter, rest. to dzieła i w miarę poprawiania się warunków gospodarczych należy liczyć na stały rozwój tego obiektu, który już dziś należy do jednego z lepiej utrzymanych w kraju.

PEŁNIACY OBOWIĄZKI PRZESZA wiceprezes HENRYK BEDNAREK

POGON: Tobiasz 8, Zurowska 7, Lukaszewicz 4, Górską 2, Wira 2, Pietrzak 2, Alksnin 2.

AKS: Nicze 7, Wołoch 3, Rogocz 3, Langer 2, Kustrzyk 2, Maruszczak 1, Piskorz 1, Jacek 1.

PILKARKI Pogoni realizują plan pierwszej rundy w 100 procentach. Przed rozpoczęciem ligi, trener ze spodu Jacek Zabłocki, zapowiedział ligując bez Mirelli Mierzejewskiej, chce zdobyć jak najwięcej punktów, by w rundzie rewanżowej przystąpić do ataku na fotele lidera. Czy ten plan się powiedzie, trudno dziś podwieździć. Jedno jest pewne — nasze panie „zaliczają” coraz mniej porażek. W ostatnich dwóch rundach zanotowałyśmy bowiem remisy i zwycięstwa. Co ciekawe, odnoszą te prezentacje dobrą formę. Aczkolwiek zdarzają się jeszcze tzw. szkolne błędy, ale z meczu na mecz jest ich coraz mniej w stosunku do pierwszych ligowych spotkań. Tak było również w odbywającym pojedynkach z AKS. Gdyby nie ten rzut karny, który zdecydował o remisie (sroda) i kilka prostych błędów w grze obrony, nasze panie odniosłyby dwa zwycięstwa. Cięższym się szczególnie z tego wczorajszego meczu w którym — według relacji telefonicznej trenera Jacka Zabłockiego — szczytniarki Pogoni pokazały chętność publiczności, to na co naprawdę je stać. Zespół grał systemem 5 plus 1. Ta wysunięta do przodu była A. Górską, która praktycznie wylażyła z gry najsukuteczniejsza za wodniczka AKS — Nicze. Ponadto w bramce szczecińnianki znakomicie spisywała się Barbara Górską (stała w niej blisko 40 minut). Wzorowa gra w obronie i dobra skuteczność kalkowice wywodziły chorzowianki z równowagi, czego dowodem jest 45 minut spotkania. Wówczas szczecińnianki prowadziły 2:0. Przez następne minuty kontrolowały przebieg meczu, kończąc go w trzech bramkarka (tym razem bowiem Pogon przez 14 minut grała w osłabieniu na skutek wyklu-

## Imprezy sportowe

### SOBOTA

Godz. 10 — Regalia — start do regat „samotników”.  
Godz. 10 — stadion przy ul. Kordeckiego — zawody lekkoatletyczne.

Godz. 10 — kąpielisko Arkonka — start do biegu w ramach Grand Prix TKKF.

Godz. 11 — stadion przy ul. Bandurskiego — mecz piłkarski o mistrzostwo II ligi Stal Stocznia — Silesia Wrocław.

Godz. 17 — hala WDS — mecz o mistrzostwo Polski w koszykówce kobiet Czarni — Stal Brzeg.

Godz. 17 — hala przy ul. Narutowicza — spotkanie o mistrzostwo II ligi w piłce ręcznej mężczyzn Pogon — Niebła Wagrowiec.

### NIEDZIELA

Godz. 10 — delta tramwajowa (nr 3) w Lasku Arkońskim — tradycyjne biegi transowe.

Godz. 11 — basen w Stargardzie — zawody pływackie z udziałem zawodników Stowca Gorzów Wlkp. Stali Stocznia i Biektynich.

Godz. 11 — stadion w Lasku Arkońskim — spotkanie piłkarskie o mistrzostwo III ligi Arkonka — Stocznowiec Barlink.

Godz. 11 — hala przy ul. Narutowicza — rewanżowe spotkanie w piłce ręcznej o mistrzostwo II ligi Pogon — Niebła Wagrowiec.

Godz. 17 — hala przy ul. Narutowicza — mecz o mistrzostwo kraju w piłce ręcznej kobiet Pogon — Ruch Chorzów.

### PONIEDZIAŁEK

Godz. 17 — hala przy ul. Narutowicza — rewanżowy mecz o mistrzostwo I ligi w piłce ręcznej kobiet Pogon — Ruch Chorzów.

Uwaga! — VI „Raid z Zorza” odbędzie się w niedzielę, a nie jak informowaliśmy w sobotę. Za pomyłkę przepraszamy.







